ŚWIATOWID

nr. 17

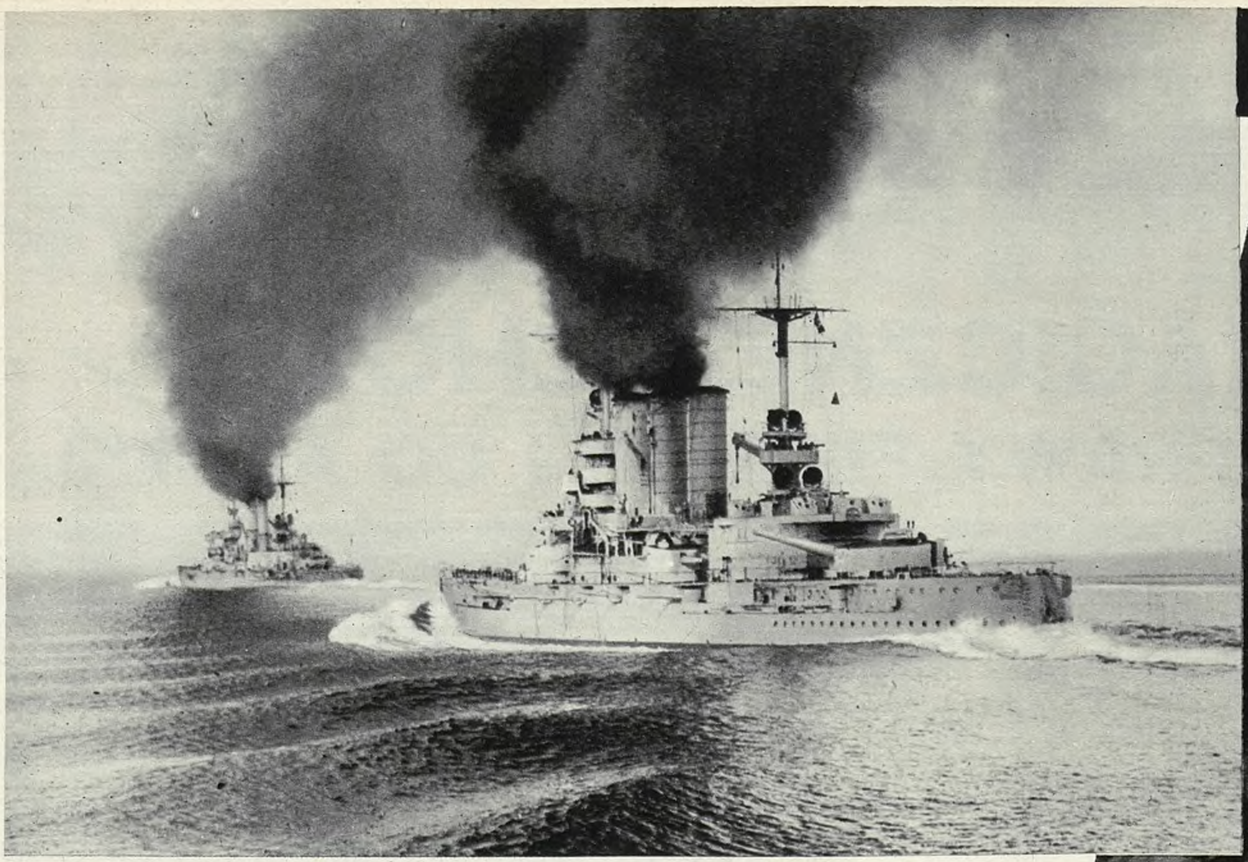
NR: 17

TRAGICZNE ECHO
POLSKIEJ WYPRAWY FILMOWEJ DO AFRYKI.

17



Znakomita artystka Betty Amann (na zdjęciu), bawiła z polską wyprawą filmową w Afryce, gdzie nakręcano film „Orlica". Tam nabawiła się żółtej febry, która położyła kres jej młodemu życiu.



DEMONSTRACJA NIEMIECKA PRZECIWKO LITWIE. Koło wybrzeży litewskich pojawiła się wojenna flota niemiecka (na zdjęciu). W kołach politycznych uważają, że jest to demonstracja zwrócona przeciwko Litwie w związku z zaostrzeniem się stosunków pomiędzy obu tymi państwami na tle problemów Kłajpedy.
R. Sennecke — Berlin.



MILE MIGLIA. Zwycięzcą w tegorocznym włoskim wyścigu samochodowym, którego trasa obejmuje tysiąc mil (1.630 km.) został Borzacchini (na fotografji trzeci od lewej) na wozie Alfa-Romeo, przebywszy tę przestrzeń w 14-tu godzinach 55 min. i 19 sek.

SENSACJE TYGODNIA







ROZWIĄZANIE BOJÓWEK HITLERA. Rozporządzeniem z dnia 13 kwietnia zarządził prezydent Hindenburg rozwiązanie wszystkich bojówek Hitlera. — Stanowiły one armję, liczącą około 400.000 ludzi, doskonale uzbrojonych i podzieloną na pułki. Zdjęcie przedstawia poczty sztandarowe bojówek hitlerowskich w czasie jednego z ostatnich przeglądów.
Scherl — Berlin.

OLBRZYMI POŻAR W BEAUVAIS. W Beauvais we Francji wybuchł pożar, który zniszczył kilka domów, m. in. jeden zabytkowy o wspaniałej fasadzie z 1522 r. — Ogień lokalizowała nietylko straż miejscowa, ale i paryska. Szkody wynoszą trzy miljony franków. Osobliwością Beauvais jest słynna katedra gotycka.
Atlantic-Photo.

(W kole): **KOŚCIÓŁ ŚW. PAWŁA W LONDYNIE GROZI ZAWALENIEM.** Zauważono, że słynnemu kościołowi św. Pawła w Londynie, którego kopuła dominuje nad całem miastem, grozi katastrofa z powodu zarysowania się fundamentów, podmywanych przez wodę gruntową. Ze względu na olbrzymie rozmiary tego kościoła akcja ratownicza jest bardzo utrudniona.
Wide-World Photos — Paris.

ODKRYCIE NIEZNANEGO OBRAZU GROTTGERA.





Portret hr. Thun (?), obraz olejny Grottgera, — na prawo portret z Muzeum Narodowego w Katowicach.

W tych dniach pojawił się w Krakowie, nabyty we Wiedniu przez jednego ze zbieraczy, obraz olejny, malowany na płótnie, przedstawiający portret dziewczynki, naturalnej wielkości. Obraz oznaczony jest u dołu w lewym rogu pełnem imieniem i nazwiskiem artysty i datą powstania: „Arthur Grottger 1860“. Stan zachowania obrazu, jego cechy zewnętrzne wskazują niezbicie, że jest on autentycznym, t. zn. pochodzi istotnie z czasu około r. 1860. Również i podpis, sądząc na podstawie wrażenia optycznego nie budzi podejrzeń. A jednak obraz różni się znacznie od tego wszystkiego, co na podstawie dzieł znajdujących się w kraju, utrwaliło się w wyobraźni każdego miłośnika sztuki Grottgera jako sylweta artystyczna genjalnego malarza. Z tych względów wskazana jest pewna ostrożność. Zwątpienie jest, wedle słów filozofa, początkiem prawdy.

Pewne światło rzucić może tu jedynie analiza porównawcza. Lecz i ta nie może mieć dostatecznie silnych podstaw, wobec faktu, że wiele dzieł Grottgera z tego okresu znajduje się we Wiedniu. Nie były one wyczerpująco poznane nawet przez tak wybitnego znawcę sztuki Grottgera, jakim był Bołoz-Antoniewicz, co sam stwierdza w swej pomnikowej monografji.

Przyjąwszy, że obraz jest dziełem Grottgera, powstanie jego przypadłoby na okres pobytu artysty we Wiedniu, w związku z jego studjami w tamtejszej Akademji Sztuk Pięknych, która wówczas sławna była w całej Europie, po paryskiej zaś najsławniejsza. Obraz nasz łączy się ściśle ze środowiskiem artystycznem Wiednia. Typem gólnym ówczesnej sztuki wiedeńskiej była rodzajowość, idąca w kierunku delikatnej uczuciowości. Rodzajowość ta harmonizuje z uczuciami i skłonnościami Grottgera, więc poddaje się on jej formom i barwom. Przedstawicielami tego kierunku jest Jan Piotr Krafft († 1856) oraz jego uczniowie Danhauser († 1845) i Waldmüller († 1866). Był to wówczas okres walki estetycznej między Waldmüllerem, obrońcą naturalizmu i czystego empiryzmu a przedstawicielami idealizmu. Waldmüller opiera się o Holendrów z XVII wieku, t. zw. malarzy gabinetowych, którzy z ciemnego tła wydobywali swe jasne, czyste, gładkie kolory. Waldmüller opracowuje szczegóły z drobiazgową dokładnością i pilnością Holendrów, Grottger, zanim przeciwstawił się temu kierunkowi w swych późniejszych, sławnych cyklach kartonów jak Warszawa, Lithuania, Polonia, zanim podążył w kierunku idealistycznym i uderzył w ton rzewno-heroiczny, czerpał podniety artystyczne we współczesnej sztuce wiedeńskiej, która pragnęła przykuć widza przedewszystkiem zewnętrzną, zmysłową stroną życia. Bołoz-Antoniewicz stwierdza w swej monografji, że artysta nasz w okresie wiedeńskim aż do r. 1860 był w technice kolorystycznej Holendrem, od malarzy wiedeńskich i z nimi razem uczy się patrzeć na drobnych mistrzów holenderskich XVII w., oni wyrabiają i podnoszą w nim poczucie barwy, uczą go barwy te łączyć, tonować i zestrajać w delikatnych przejściach, od nich przejmuje te gładkie lazerunki, ten połysk matowy z delikatnie fioletowemi cieniami — cechy, które odnajdujemy i w naszym obrazie. Ale jest w tym kolorycie studjowanym nad Dunajem jeszcze jakaś nuta lokalna, jakaś mniejsza siła i wyższa gładkość: gładkość wiedeńskiej miniatury na kości słoniowej i połysk wiedeńskiej porcelany. Grottger wżył się i wmyślał w te jasnobarwne finezyjne cacka sztuki wiedeńskiej w latach 1855—1860.

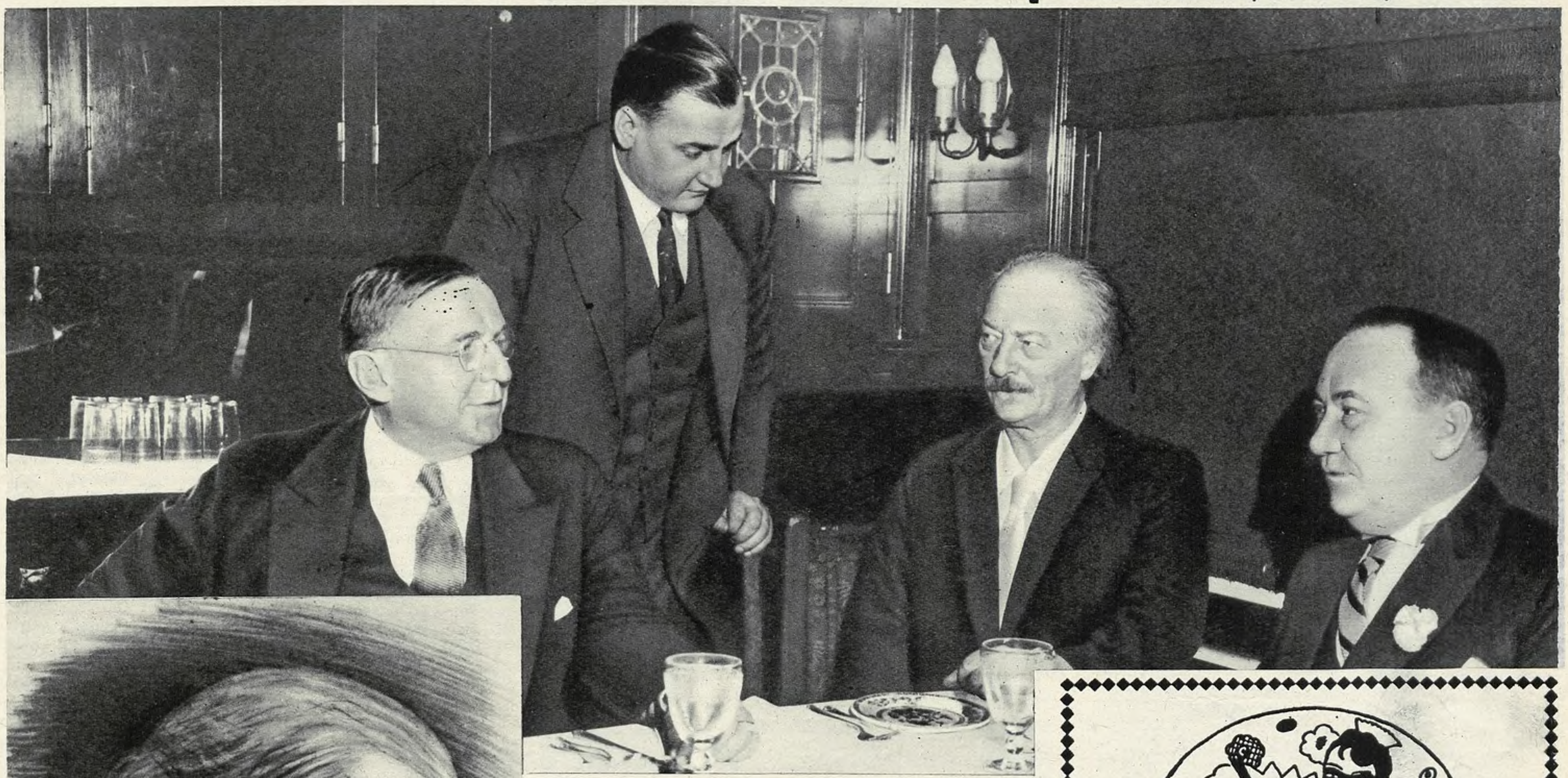
Obraz nasz posiada wszystkie cechy ówczesnej sztuki wiedeńskiej. Ma on charakter pośredni między sceną rodzajową, studjum akademickiem a portretem i pod tym względem wykazuje bliskie pokrewieństwo z malarstwem Waldmüllera. — Dziewczynka usiadła na ławie marmurowej w parku, zwrócona tyłem do widza i w skręcie tułowia prezentuje swą miłą twarzyczkę; w radosnem spojrzeniu, w rozchyleniu ust, odsłaniających białe ząbki, w mimowolnem odsłonięciu ramienia, nie pozbawiona jest naiwnej, pełnej uroku kokieterji. Motyw unoszenia gałązki winogradu wnosi do sceny moment rodzajowy. We wszystkiem tem widoczna jest zamierzona poza, zaaranżowana przez artystę, coś scenicznego, co było jedną z cech ówczesnej sztuki. A przytem owa szczegółowość wykończenia, radująca się każdym drobiazgiem jak drogocenym klejnotem. Grottger pozostawił po sobie jedynie nieliczne obrazy, malowane olejno. Z tych „Modlitwa konfederatów barskich“, malowana również w r. 1860, swą techniką zbliża się najbardziej do naszego obrazu. Podobnie cyzelatorską technikę wykazują niektóre portrety olejne i rysunkowe. Należy również wskazać na portret, znajdujący się w Muzeum Śląskiem w Katowicach, bardzo pokrewny naszemu, malowany w r. 1864. Jak widzimy więc, nie brak pewnych związków stylistycznych z dziełami znanemi. Ale nawet pozorny brak tych związków nie uprawnia jeszcze do zaprzeczenia autorstwa. Patrząc na dzieła Matejki i porównując obrazy jego wcześniejsze z późniejszemi, któżby przypuszczał, że je malowała jedna ręka.

Wedle niesprawdzonej pogłoski, obraz nasz ma być portretem jednej z młodszych latorośli z rodu hr. Thun'ów, a wiadomo, że Grottger udając się do Wiednia, otrzymał z kraju polecenie do hr. Leona Thun'a, radcy ministerjalnego i jemu pokazywał swe pierwsze prace, wykonane we Wiedniu.

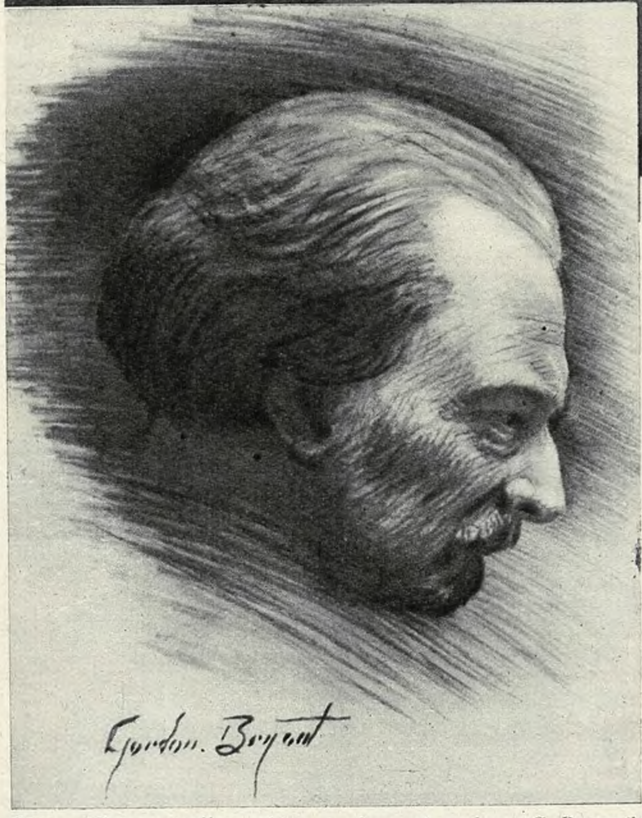
Dokładna znajomość prowenencji obrazu, możność rozszerzenia podstawy porównawczej, a wreszcie fizyko-chemiczne zbadanie podpisu przyczyniłyby się niewątpliwie do rozproszenia istniejących wątpliwości.

Władysław Terlecki.

MISTRZ PADEREWSKI W CHICAGO.



Mistrz Paderewski bezpośrednio po przyjeździe do Chicago w tow. mayora miasta p. Czermaka (na lewo) i kontrolora miasta, Polaka, p. Szymczaka (na prawo). Stoi mistrz ceremonji miasta Chicago p. George Gaw.



Głowa Mistrza według szkicu węglem art-malarza G. Bryant'a.

Miasto Chicago zgotowało mistrzowi Paderewskiemu, gdy zjechał tam w połowie marca b. r., niezwykle uroczyste przyjęcie, mające charakter manifestacyjnego hołdu dla „sławnego i wielkiego genjusza muzycznego i wielkiego patrjoty".

Na dworcu przywitali mistrza przedstawiciele municypalności i zawieźli Go do ratusza, przybranego sztandarami amerykańskiemi i polskiemi, gdzie mayor miasta p. Czermak wprowadził Go do sali obrad Rady miejskiej i po przemówieniach, pełnych entuzjazmu na cześć naszego rodaka, wręczył Mu imieniem miasta dyplom honorowy, sporządzony na pergaminie, sławiący w niezwykle podniosłych słowach nietylko wielkość mistrza na polu sztuki, lecz także zasługi tego „największego patrjoty polskiego" w pracy nad odbudowaniem Polski, „wspaniałej ziemi Jego pochodzenia".

Opinja publiczna Ameryki zgodnie stwierdza, „że po raz pierwszy od czasów Kościuszki, został obywatel polski w podobnie entuzjastyczny sposób uczczony na ziemi amerykańskiej".

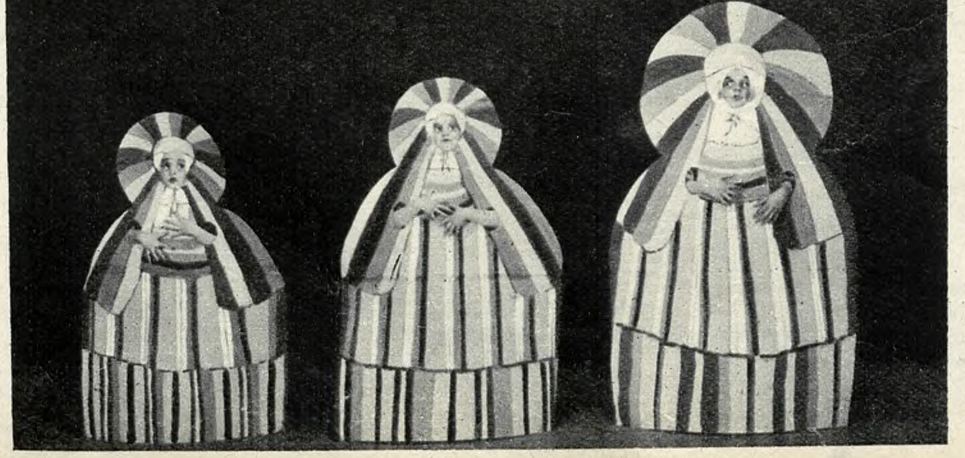
TEATRZYK DLA DZIECI W WARSZAWIE.

Każde dziecko jest urodzonym aktorem. Doskonały zmysł obserwacyjny, zdolności naśladownicze i radosne zapamiętanie się w spełnieniu wziętej na się roli, oto cechy charaktery dziecinnego, które sprawiają, że mały ten światek rwie się do teatru i to zarówno w roli widza, jak jeszcze chętniej w roli aktora.

Przecież i zabawy dziecinne nie są niczem innem, jak swoistego rodzaju „commedia dell'arte", odgrywaną przez uczestników zabawy, improwizujących z łatwością mniej lub więcej zawiłe perypetje, odgrywanego wydarzenia.

Tło ich bywa najrozmaitsze. Od historyjek, biorących źródło z życia codziennego, do najfantastyczniejszych pomysłów z dziedziny świata baśniowego, wszystko chłonie bujna wyobraźnia dziecka i przetwarza potem w swoisty sposób w swej zabawie.







Pochód motylków w scence „Czary pod dębem" z opery Masseneta „Kopciuszek".

Na lewo: Świetne w charakteryzacji formy do babek z piasku w obrazku „Łowiczanki".

Na prawo: Jeden z wróbelków w inscenizacji piosenki „Strach na wróble".

Absorbuje ona całkowicie umysł dziecka i z trudem nieraz przywoływać trzeba dziatwę do rzeczywistości, gdy zapamięta się w świecie, przetwarzanej na rzeczywistość fantazji.

Teatrzyk dziecięcy, prowadzony umiejętnie i z polotem artystycznym, daje dzieciom bezmiar radości prawdziwej.

Na zdjęciach obok reprodukujemy scenki z widowiska dziecinnego „Powitanie wiosny", odegranego ostatnio w Teatrze Wielkim w Warszawie.

LAUREACI WARSZAWY.



JÓZEF WEYSSENHOFF.

Tegoroczna literacka nagroda miasta Warszawy w wysokości 15.000 złotych przypadła w udziale Józefowi Weyssenhoffowi. Nagrodę tę przyznano znakomitemu powieściopisarzowi akurat w jego rok jubileuszowy. Właśnie bowiem w roku 1932 przypada 40-lecie działalności pisarskiej Józefa Weyssenhoffa.

Józef Weyssenhoff jest nazwiskiem, które zrosło się na zawsze z dziejami polskiego piśmiennictwa. Jego powieści, osnute na tle życia na Litwie, stanowiły wydarzenia dnia w Polsce przedwojennej. Józef Weyssenhoff, pochodzący ze starej rodziny kresowej, był wyrazicielem tej wielkiej polskiej kultury, jaka żyła w ścianach polskich dworów. W jego utworach pojawił się plastycznie i w pełnej krasie czar przyrody kresowej, urok borów litewskich, melancholijnych bagien i mokradeł, opiewanych dotychczas przeważnie tylko w poezji.

Skończone efekty artystyczne osiągnął Józef Weyssenhoff przedewszystkiem w powieści „Soból i panna", tłumaczonej na kilka języków europejskich. „Soból i panna" stanowi prawdziwy poemat prozą o czarze ziemi litewskiej, patrzącej tysiącem modrych oczów jezior. Drugą pieśnią na cześć przyrody litewskiej stała się powieść Józefa Weyssenhoffa p. t. „Puszcza".

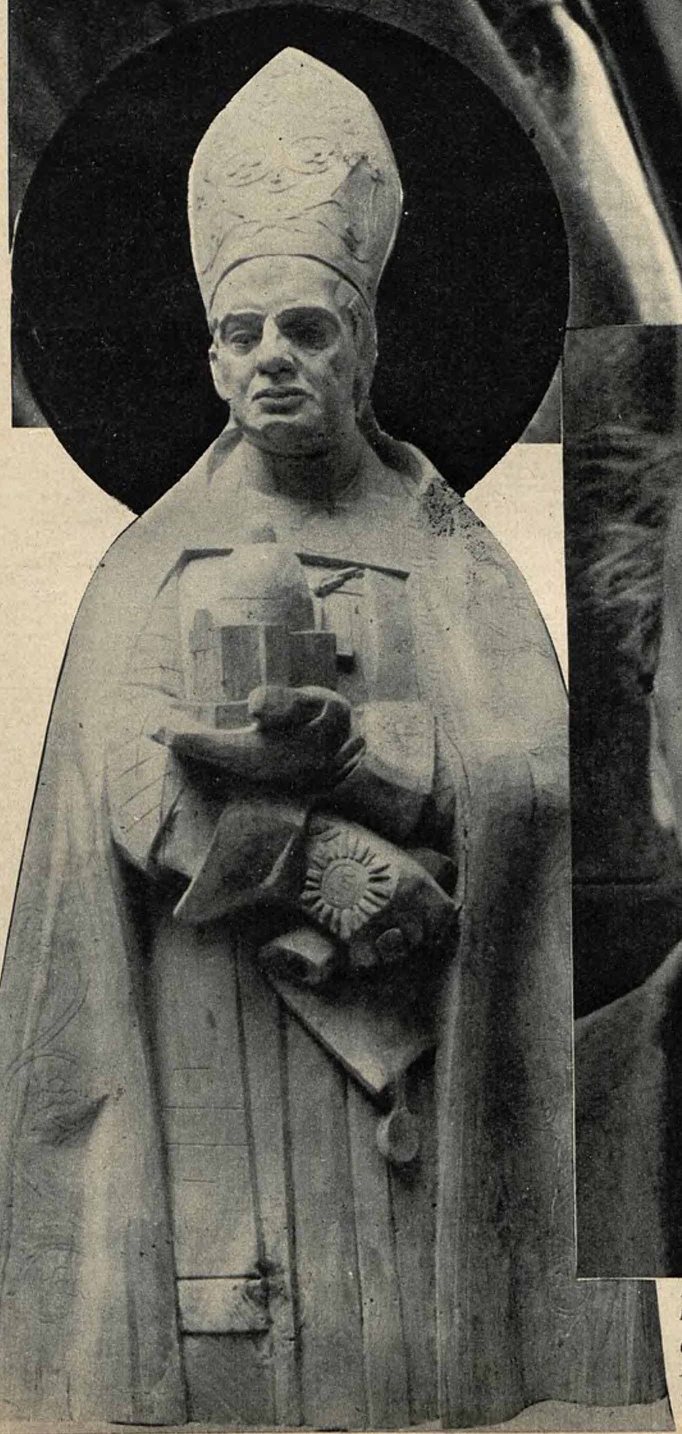
Obok: Józef Weyssenhoff, laureat nagrody literackiej m. Warszawy na rok 1932.



Komisja sędziów która przyznała nagrodę literacką Weyssenhoffowi. Siedzą od lewej: pp. Iza Moszczeńska, Ignacy Baliński, Zygmunt Słomiński, Zdzisław Kleszczyński, Wincenty Rzymowski, Władysław Zawistowski, Juljusz Kaden-Bandrowski, Józef Ujejski, Stanisław Wilczyński, Janina Zochowska, Jan Adolf Hertz i Stanisław Miłaszewski. Ag. Fot. „Światowida"

Poza temi dwoma mistrzowskiemi powieściami, dał Józef Weyssenhoff szereg niezwykle wartościowych pozycyj, zajmujących się problemami społecznemi, jak „Sprawa Dołęgi", „Unja", „Cudno i ziemia cudeńska" itd. Osobny rozdział w jego karjerze literackiej stanowi mistrzowska powieść satyryczna o filistrze warszawskim: Podfilipskim.

Całe społeczeństwo przyjęło wiadomość o nagrodzeniu Józefa Weyssenhoffa, dostojnego Jubilata, z prawdziwą radością. **z. g.**





Prof. Ksawery Dunikowski, artysta-rzeźbiarz otrzymał nagrodę artystyczną m. Warszawy na r. 1932.

Obok: Arkadjusz Lisiecki, biskup śląski — rzeźba Dunikowskiego, nagrodzona przez Polską Akademję Umiejętności w roku 1930. Ag. Fot. „Światowida"

KSAWERY DUNIKOWSKI.

Po odznaczeniu państwową nagrodą literacką znakomitego dramaturga i poety Karola Huberta Rostworowskiego, przyznało jury nagrodę artystyczną m. Warszawy na rok 1932 genjalnemu artyście-rzeźbiarzowi Ksaweremu Dunikowskiemu, prof. Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. W ten sposób jest to już drugie wyróżnienie za twórczość Krakowianina: pierwsze poety, drugie artysty, co świadczy wymownie, że Kraków był i jest ośrodkiem twórczej myśli i wielkich poczynań artystycznych w sztuce.

Bo też odznaczony prof. Dunikowski ogromem twórczości swojej rzeźbiarskiej, przepojonej polotem genjalności i indywidualności w ujmowaniu swoistych koncepcyj w pełni na to wyróżnienie zasłużył. Twórczość naszego artysty uformowana i skrystalizowana w Krakowie, promieniuje szeroko na całą Polskę, a obejmuje liczne popiersia, kompozycje religijne i symboliczne, pomniki i potężne dekoracje architektoniczne. Ilość i ogrom dzieł przez niego stworzonych, pasuje go na tytana nietylko twórczości artystycznej, ale i pracy.

Wkońcu nadmienić należy, że prof. Dunikowski dwa lata temu otrzymał nagrodę artystyczną, nadaną mu przez Akademję Umiejętności w Krakowie.

ARGENTYNA I CHILE W POTOKACH LAWY.



Stacja kolejowa w Caracoles na pograniczu Argentyny i Chile, położona w centrum terenów wulkanicznych.

Poniżej: Dymiący wulkan w łańcuchu Kordyljerów.

U dołu na lewo: Stara Indjanka tuląca swojego wnuczka, patrzącego z przerażeniem na obraz zniszczenia, spowodowanego przez wybuch wulkanów.

Na lewo: Domy w Curico (Chile) zniszczone trzęsieniem ziemi.

Ludzie, uciekający w panicznym popłochu przed zagładą.



Jeziorka kraterowe wulkanu Calbuco w Chile. W rejonie tym znajdują się osady kolonistów niemieckich. Obecnie uległy one zupełnej ruinie.

Od dłuższego już czasu miał świat spokój z wybuchami wulkanicznemi. Od czasu do czasu tylko alarmowano opinję wzmożoną aktywnością Wezuwjusza lub Etny, ażeby potem odwołać te alarmy. Aż oto zupełnie niespodzianie spada na świat wiadomość o wybuchu 9-ciu wulkanów południowo-amerykańskich. Na przestrzeni od miasta Valparaiso w republice Chile aż do Buenos Aires a potem na południe ku Patagonji rozciąga się przestrzeń ogarnięta erupcją wulkaniczną. Przestrzeń ta stanowi mniej więcej połowę kontynentu południowo-amerykańskiego.

Wulkany, które wybuchły niemal jednocześnie, znajdują się w paśmie górskiem Andów. Pasmo to przebiega niemal przez całą Amerykę południową i wykazuje różnice wzniesień bardzo znaczne, dzięki czemu flora i fauna Andów jest niezwykle bogata i zróżnicowana. Andy są idealnym poprostu terenem wulkanicznym, gdyż należą do gór geologicznie „młodych“ a więc wypiętrzonych w czasach nie tak dawnych — tuż przed przybyciem człowieka na glob ziemski. Góry te już niejednokrotnie niepokoiły świat wybuchami, odznaczającemi się potężnym wylewem lawy oraz wyrzucaniem materjału skalnego wysoko w powietrze.

Wulkany, które wybuchły obecnie, nazywają się: Descabezado Grande, Descabezado Chico, Tinguririca, Tupungato, Juncal, San Jose, Maipu i Peteroa. Do tych ośmiu wulkanów dołączył się jeszcze jeden wulkan w Patagonji, który rzekomo miał być wygasły. Olbrzymie płomienie zionęły z kraterów wulkanów a chmury popiołu i dymu wylatywały wysoko w powietrze. Lotnicy, którzy próbowali przelotu nad kraterami, twierdzili, że straszliwe wybuchy wydarzały się w odstępach co pół minuty. Złomy kamienia, ważące wiele tonn, wylatywały na setki metrów w powietrze, aby się rozpaść w proch. Wybuch ośmiu wulkanów napełnił trwogą ludność okoliczną. — Przerażeni mieszkańcy miast uciekali pospiesznie, zabierając swój dobytek. Powietrze było zupełnie niemożliwe do oddychania, wiele osób dusiło się formalnie nadmiarem gazów siarczanych. W szeregu miastach musiano używać tlenu dla ratowania duszących mieszkańców. Powietrze w mieście Buenos Aires, dalej w Santiago oraz Montevideo było zupełnie czarne i wszystkie te trzy stolice zasypane były deszczem popiołu.

Najgorzej dotknięta jest prowincja Mendoza, leżąca w pobliżu miasta Santiago w republice Chile. Rząd chilijski postanowił ewakuować 80.000 ludzi z terenu, zagrożonego wybuchami. Wprawdzie deszcz popiołu wulkanicznego zmniejszył się, jednakże obawiają się, że obecnie przyjdą wstrząsy ziemi, oraz, że wulkany wyrzucać będą ze siebie kłęby trujących gazów. Takiego zdania są geolodzy w Buenos Aires.

z. g.

„ŚLĄSK" W LODACH PÓŁNOCY.

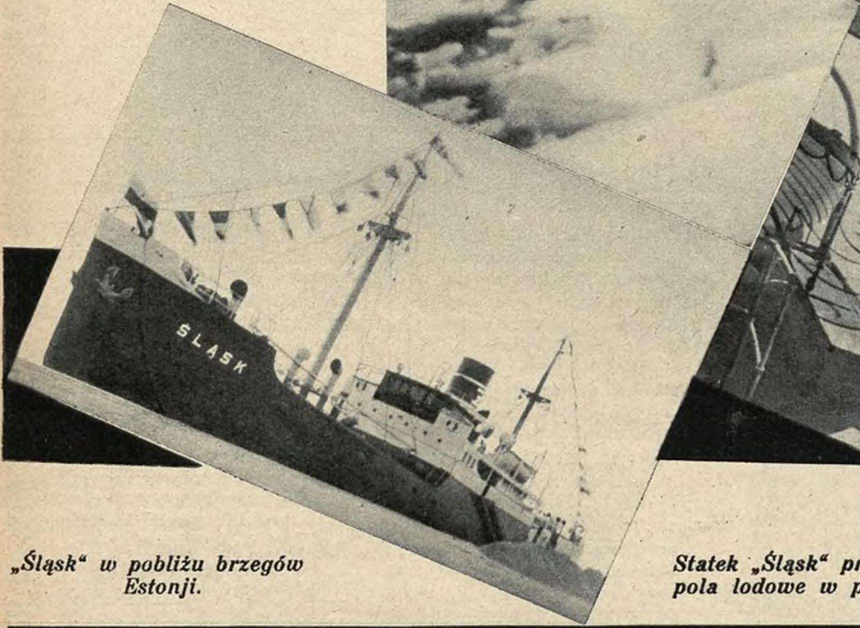
W czasie, kiedy wskutek kryzysu floty handlowe wszystkich ważniejszych państw europejskich spoczywają bezczynnie po portach, polska flota powiększa się z dnia na dzień i wykazuje niezwykłą żywotność. Ciężka sytuacja gospodarcza nie zahamowała rozwoju Gdyni, która jako port państwa liczącego 32 miljony ludności ma wszelkie podstawy, aby już w niedługim czasie wybić się nawet ponad Hamburg i Bremę.

Szczególnie ważne zadania ma do spełnienia polska flota na Bałtyku, ze względu, że morze to stanowi naturalny teren naszej ekspansji handlowej i gospodarczej.

Warunki żeglugi na Bałtyku nie są jednak łatwe, szczególnie w zimie, kiedy pobrzeże Estonji i Finlandji wskutek mrozu zamarza. Tworzą się wtedy pola lodowe, przez które przedostać się można tylko przy pomocy łamaczy lodów. Praca tych łamaczy jest bardzo ciężka, gdyż niejednokrotnie grubość lodu wynosi powyżej metra. Statek, który niebacznie dostanie się pomiędzy lody, zostaje wśród nich uwięziony i unieruchomiony.



Estoński łamacz lodów wyprowadza „Śląsk" z zatorów lodowych.



„Śląsk" w pobliżu brzegów Estonji.



Statek „Śląsk" przechodzi przez pola lodowe w pobliżu Estonji.

Taka przygoda spotkała nasz statek „Śląsk", który w czasie swojej ostatniej podróży do Tallina natknął się na ogromne lodowisko, z którego wydostał się dopiero przy pomocy potężnego estońskiego łamacza lodów.

Obecnie „Śląsk powrócił do swojej bazy w Gdyni.

PRZEGLĄD KOSTJUMÓW KĄPIELOWYCH.



Poglądy i moda zmieniają się w bardzo szybkiem tempie. Zwłaszcza po wojnie proces zmian przyspieszył się ogromnie. Widać to doskonale po strojach, zwłaszcza po sukniach damskich. Po okresie złowrogich gorsetów przyszła chwila, kiedy kobieta nie krępuje się i nie sznuruje, doszedłszy do wniosku, że najpiękniejszą linją jest naturalna linja ciała, a nie jakieś „talje osy" itp. wymysły.

I kostjum kąpielowy uległ radykalnej przemianie. To też jakaś paryska firma, która urządziła wystawę kostjumów kąpielowych, od r. 1830 aż do naszych czasów uczyniła niewątpliwie dobrze, gdyż uprzytomniła nam całą nonsensowność dawnych kostjumów. Kostjumy te wyglądają raczej na kostjumy maskaradowe, niż na kostjumy kąpielowe. Kobieta wchodziła do wody ubrana jak na herbatkę popołudniową i później dygocąc z zimna, siedziała w krzakach, aby jej nikt nie widział. Dzisiaj kobieta nosi trykot, natychmiast wysychający i zabawia się na plaży wesoło. Najnowsze kostjumy lansowane w roku bieżącym składają się już właściwie tylko z t. zw. biustnika i paska na biodrach. W ten sposób słońce ma wdzięczne pole do działania.

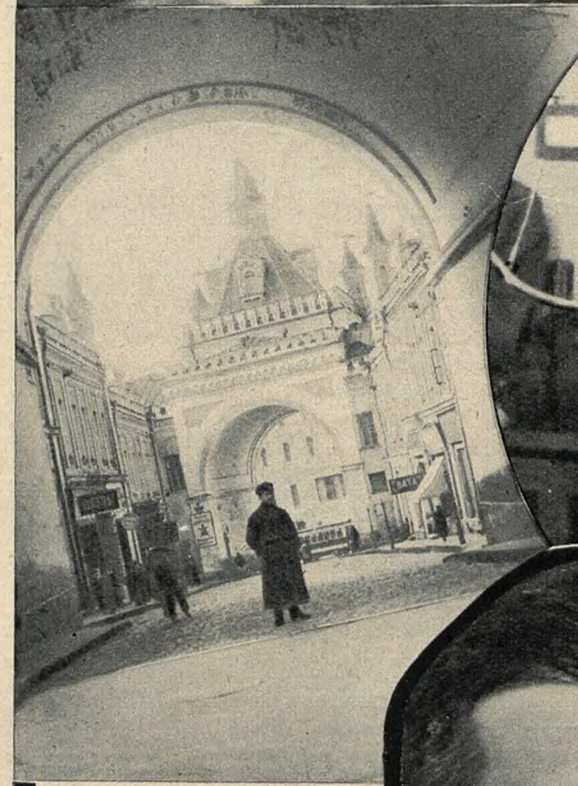
z. g.

Wystawa kostjumów kąpielowych. Od lewej: kostjum z r. 1830, 1850, 1865, 1880, 1896, 1900 oraz z r. 1930. Wide World Photos, Paris.

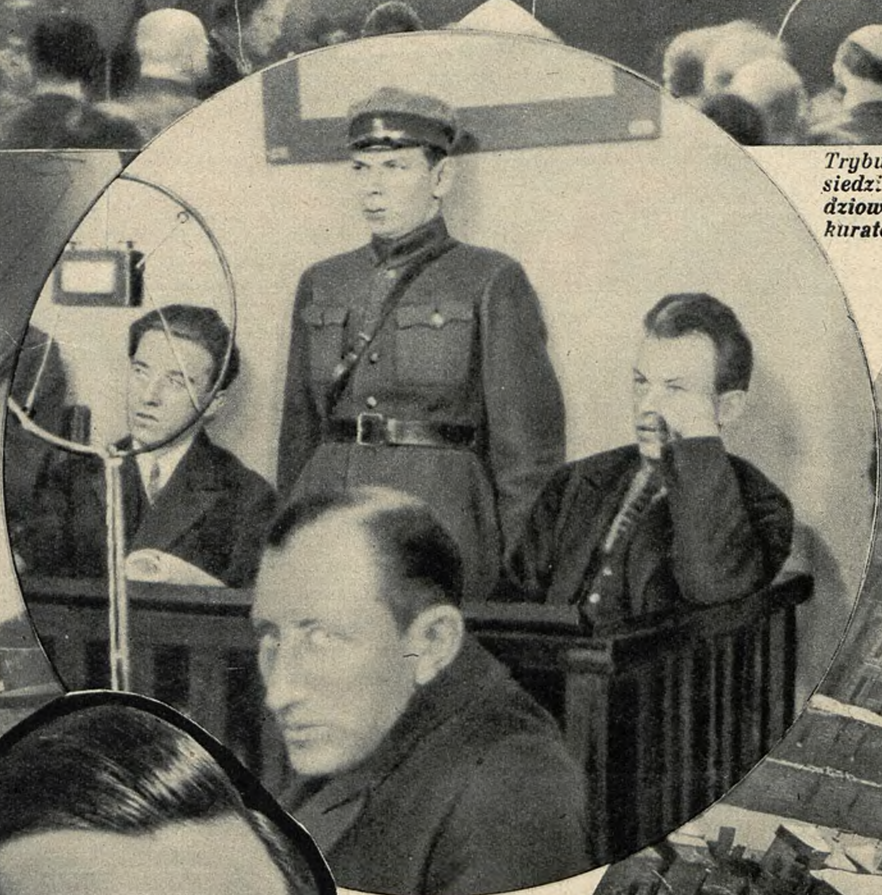
KRWAWY SĄD W MOSKWIE.



Trybunał w procesie Sterna i Wassiljewa: W środku siedzi przewodniczący Ulrich, po obu jego bokach sędziowie Matulewicz i Ryczkow; całkiem na lewo prokurator Krylenko, wnoszący akt oskarżenia. „Unionbild"



Część dawnego pałacu carskiego na Kremlu, gdzie obecnie urzędują komisarze bolszewiccy.



Obaj oskarżeni: na lewo Stern, na prawo Wassiljew; na pierwszym planie ich obrońca Kaznaczajew. „Unionbild" — Berlin.



Poniżej: Tam, gdzie dokonano zamachu, a gdzie obecnie odbył się krwawy sąd: widok Moskwy, przyprószonej śniegiem.



Obok: Dr. Fryderyk von Twardowski radca ambasady niemieckiej w Moskwie, na którego Stern i Wassiljew wykonali zamach. — Jak wiadomo, p. von Twardowski odniósł tylko nieznaczne rany na szyi i ręce. R. Sennecke.



Na prawo: Rozprawie przysłuchiwał się również urzędnik poselstwa polskiego w Moskwie, sfotografowany w chwili, kiedy zajeżdża przed gmach sądu. „Unionbild"

W dniach od 4—6 kwietnia toczył się w Moskwie proces przeciwko Sternowi i Wassiljewowi, którzy dokonali zamachu na radcę poselstwa niemieckiego w Moskwie, von Twardowskiego. Oskarżenie wnosił znany już z najwybitniejszych procesów politycznych w Bolszewji prokurator Krylenko, komisarz sprawiedliwości, ten sam, który po przewrocie w r. 1917 z praporszczyka został generalissimusem armji sowieckiej, rychło jednak dowództwo złożył i został naczelnym prokuratorem Sowietów. Oskarżenie obwiniało Sterna i Wassiljewa o należenie do tajnego związku młodzieży, którego celem było obalenie systemu sowieckiego zapomocą aktów terorystycznych. Pierwotnie oficjalna prasa bolszewicka usiłowała wmieszać w ten proces polskie czynniki, gdy jednak poselstwo polskie w Moskwie jak najenergiczniej zaprotestowało przeciwko tym oszczerczym insynuacjom, pozbawionym wszelkiej prawdy, akt oskarżenia mówił już tylko o pewnym obywatelu polskim z pochodzenia jednak Rosjaninie.

Podobno von Twardowski przypadkowo tylko stał się ofiarą zamachu, w rzeczywistości bowiem obaj oskarżeni mieli zamiar dokonać zamachu na ambasadora niemieckiego w Moskwie, chcąc aktem tym zaprotestować przeciwko mieszaniu się obcych czynników do wewnętrznych spraw rosyjskich.

Proces obudził olbrzymie zainteresowanie, szczególnie wśród sfer dyplomatycznych. Niemal wszystkie przedstawicielstwa państw obcych, akredytowanych w Moskwie, wysłały do sali sądowej na czas procesu swoich sprawozdawców, którzy pilnie notowali wszystkie szczegóły tej rozprawy.

Obaj oskarżeni zostali skazani na śmierć, odwołali się wprawdzie do łaski Rady komisarzy, gdy ta jednak prośby ich nie wysłuchała, wyrok został na obu bezzwłocznie wykonany.

KIEPURA W LUGANO.







Kiepura ze swoim partnerem Szulcem.



Na prawo: Kiepura charakteryzujący się w Lugano na świeżem powietrzu przed występem we filmie „Nocna pieśń".

W kole: J. Kiepura przy kierownicy.
Poniżej: Kiepura ze swoją partnerką Magdą Szneider na wycieczce w Lugano.

Scena zbiorowa z „Nocnej pieśni", nowego dźwiękowca, w którym bierze udział Jan Kiepura.

Lugano, w kwietniu.

Na skręcie szosy, prowadzącej z pięknego Lugano nad malownicze jezioro Como, panuje niezwykły ruch. Człowiek z czerwoną chorągiewką wstrzymuje wszystkie automobile, przed nami stoi już cały szereg opustoszałych wozów, a zaś o kilka kroków dalej tłum publiczności, przypatrującej się ciekawie niecodziennemu zjawisku nakręcania filmu. Z niesłychanem zainteresowaniem patrzą wszyscy na wielkie aparaty filmowe i żywo debatujący sztab reżyserski.

Nagle zjawia się na zakręcie bajeczny, seledynowo-szary Mercedes i z wielką brawurą zatrzymuje się tuż przed nami. Przy kierownicy siedzi przystojny młody człowiek o ogorzałej cerze (szminka!) i patrzy z uśmiechem na jadące przed nim minjaturowe auto, którem kieruje młoda dziewczyna. Tym sympatycznym młodzieńcem jest nasz rodak, znakomity śpiewak *Jan Kiepura*, który przyjechał z Berlina do Lugano, by ukończyć tu zdjęcia do najnowszego swego filmu.

Wiadomość ta elektryzuje przygodną publiczność, w mgnieniu oka każdy nastawia swój aparat fotograficzny. Rozbawiony tą sceną Kiepura odsłania w uśmiechu swe białe zęby — aparaty trzaskają miarowo, jak karabiny maszynowe, panie we wszystkich językach świata proszą o autogramy — aż zrozpaczony tą nieprzewidzianą przerwą reżyser daje przeraźliwy sygnał specjalną „filmową" świstawką — Kiepura „daje gaz" — śpiewak i auto znikają z oczu...

Scena ta powtarza się mniej więcej co pół godziny. Gdzie tylko ukażą się filmowe kamery i Kiepura przy kierownicy ogólnie już tu znanego auta — tam zbiera się natychmiast tłum rozentuzjazmowanej publiczności, szczęśliwej, że przypadek pozwala jej na zobaczenie „zbliska" słynnego śpiewaka, znanego jej z filmu „Śpiewające miasto" i z występów w teatrze La Scala w pobliskim Medjolanie.

Marcela Halicz.



ROZMAITOŚCI.





PRAKTYCZNY MOTOCYKL. W Berlinie ukazały się motocykle (na zdjęciu), wyposażone w składane budy, które chronią pasażerów od deszczu i błota. Znawcy z wielkim sceptycyzmem odnoszą się do tego wynalazku, twierdząc, że motocykl z tego rodzaju budą będzie bardzo wywrotny i z trudnością będzie się poruszał, jadąc naprzeciwko wiatru. Anglicy problem krytego motocykla znacznie praktyczniej rozwiązali, budując motocykle-limuzyny.

The New York Times.

MUZEUM KOZACKIE W PARYŻU. W Paryżu istnieje muzeum kozackie, założone po wojnie, w którem zgromadzone są najrozmaitsze objekty, dotyczące Kozaków, ich historji, umundurowania, udziału w wojnie światowej itd. Zdjęcie przedstawia fragment sali muzealnej. Na ścianie portret wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, generalissimusa armji rosyjskiej. W gablotach historyczne mundury Kozaków.

Service General de la Presse.



W kole: **AKADEMJA FILMOWA DLA DZIKICH ZWIERZĄT.** W nowoczesnych filmach bardzo często akcja rozgrywa się w egzotycznych krajach przy współudziale dzikich zwierząt. Generalnym dostawcą lwów, tygrysów i innych drapieżników dla tego rodzaju zdjęć jest Gaya — farma lwów w Los Angeles, gdzie najrozmaitsze dzikie zwierzęta są poddawane umiejętnej tresurze, dzięki czemu grają swoje role doskonale. Zdjęcie przedstawia tresowaną panterę z farmy lwów, siedzącą przy stole.

R. Sennecke.



Poniżej: **FENOMENALNY NUREK.** Osobliwością wysp kanadyjskich są nurkowie-akrobaci, którzy gromadami otaczają parowce zawijające do portów i popisują się sztuką chwytania pod wodą monety, rzuconej w morze. Nurkowie ci są to przeważnie zgrabni i doskonale wygimnastykowani młodzieńcy, którzy w ten sposób zarabiają na życie.

Neofot — Berlin.



CMENTARZ CHOLERYCZNY NA PODHALU. Gdy w 1848 r. maszerowali Rosjanie przeze Galicję na Węgry, aby stłumić tamtejsze powstanie, panował wtedy w Galicji wskutek nieurodzaju wielki głód. Droga armji rosyjskiej prowadziła przez Podhale. Rosjanie przywlekli ze sobą cholerę, której ofiarą padały całe wsie. Zmarłych grzebano na specjalnych cmentarzach t. zw. cholrycznych. Zdjęcie przedstawia kapliczkę wzniesioną na cmentarzu cholerycznym w Dembnie (pow. Nowy Targ) nad Dunajcem. Cmentarze tego rodzaju są stosunkowo gęsto rozsiane na Podkarpaciu.

Ag. fot. „Światowida".





CHROŃMY KROKUSY!

Wiosna górska przychodzi zupełnie inaczej, aniżeli wiosna na nizinach. Podczas gdy na równinach poprzedzają ją słotne i przewlekłe dni, pełne wilgoci i smutku, w górach pojawia się ona zupełnie niespodzianie pod wpływem jednego wiatru halnego. Słońce, które jeszcze w lutym nie posiada swojej siły, zaczyna przy końcu marca prażyć zupełnie nielitościwie.

Wysokie góry drzemią jeszcze dalej pod okrywą śniegów, a wiosna atakuje niżej położone partje hal i regli. I tam właśnie, na polanach wystawionych do słońca pojawiają się jedne z najpiękniejszych kwiatów wiosny, zdumiewające swoim kolorem — krokusy.

Krokusy, które w samej nazwie posiadają coś poetycznego — są kwiatem romantycznym, który wykwita jeszcze z pod śniegu, zwiastując koniec zimy. Fjoletowe mieczyki kwiatów przebijają stajały śnieg, a wreszcie całe hale i polany pokrywają się fjoletowym kobiercem krokusów. Do najsłynniejszych skupień krokusów w Tatrach należy Toporowa Cyrla, leżąca przy drodze do Morskiego Oka, która też jest najbardziej eksploatowana przez przejeżdżających turystów.

Olbrzymie pola krokusowe znajdują się na polanie Chochołowskiej, gdzie obok fjoletowego krokusa kwitnie jeszcze jego żółta odmiana, czyli t. zw. szafraniec. Te dwukolorowe pasy kwiecia na tle białości śniegów robią niezwykłe wprost wrażenie. Piękne obszary krokusowe znajdują się na pograniczu Parku Narodowego w Pieninach, nieopodal Czorsztyna.

Niestety, ten cudowny kwiat wiosny, o fjoletowych płatkach i żółtem wnętrzu, niszczony jest barbarzyńsko przez turystów, którzy zrywają krokusy masowo, a co gorsza, wyrywają je z cebulkami z ziemi. To też Rada Ochrony Przyrody odwołuje się ustawicznie z apelem do ogółu, ażeby roztoczył opiekę nad biednemi krokusami, tępionemi nieopatrznie przez ludzi, pragnących ściągnąć piękne te kwiaty do flakonów i wazonów.

Obawiać się należy, że ten wandalizm spowoduje zupełne wyniszczenie krokusów, które i tak są dziś znacznie rzadsze, niż przed laty. Olbrzymie rzesze narciarzy, zwiedzających z wiosną Tatry, przyczyniają się do tępienia krokusa w tych nawet okolicach, gdzie dawniej rzadko kiedy zabłąkał się w zimie turysta. To też do wszystkich świadomych sytuacji entuzjastów tatrzańskiej przyrody należy skierować wezwanie: „Chrońcie krokusy przed barbarzyńską eksploatacją!“

z. g.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Przed wyborami do sejmu pruskiego. Za kilka dni odbędą się wybory do sejmu pruskiego. — Zarówno Hitlerowcy, jak i koalicja wejmarska rozwinęli cały swój aparat propagandowy, aby zdobyć większość mandatów. Na zdjęciu zgromadzenie przedwyborcze zwolenników „żelaznego frontu“ w Berlinie. Jest to organizacja, która w czasie wyborów prezydenckich opowiedziała się za Hindenburgiem. *The New Jork Times.*



Na lewo: **Śmierć wodza indyjskiego.** W St. Zjedn. Ameryki, zmarł jeden z ostatnich wodzów indyjskich. Nazywał on się Bacon Rind i liczył 72 lat. Do białych odnosił się zawsze z nienawiścią.



Żona dyktatora Rosji — ekspertką tekstylną. Żona dyktatora Rosji Stalina, interesuje się bardzo przemysłem tekstylnym i jego rozwojem. W tym celu zapisała się ona pod nazwiskiem Nadya Alliluieva do akademji tekstylnej w Moskwie i uczęszcza pilnie na wykłady. Na zdjęciu żona Stalina, udająca się na wykłady do akademji. *Associated Press.*



W kole:

Wystawa drobiu i gołębi w Chicago. Na wystawie tej pierwszą nagrodę zdobył gołąb rasy polskiej t. zw. „ryś“ (na zdjęciu), będący własnością p. Władysława Krawca, artysty-malarza i rysownika „Dziennika chicagowskiego“.



Obok:

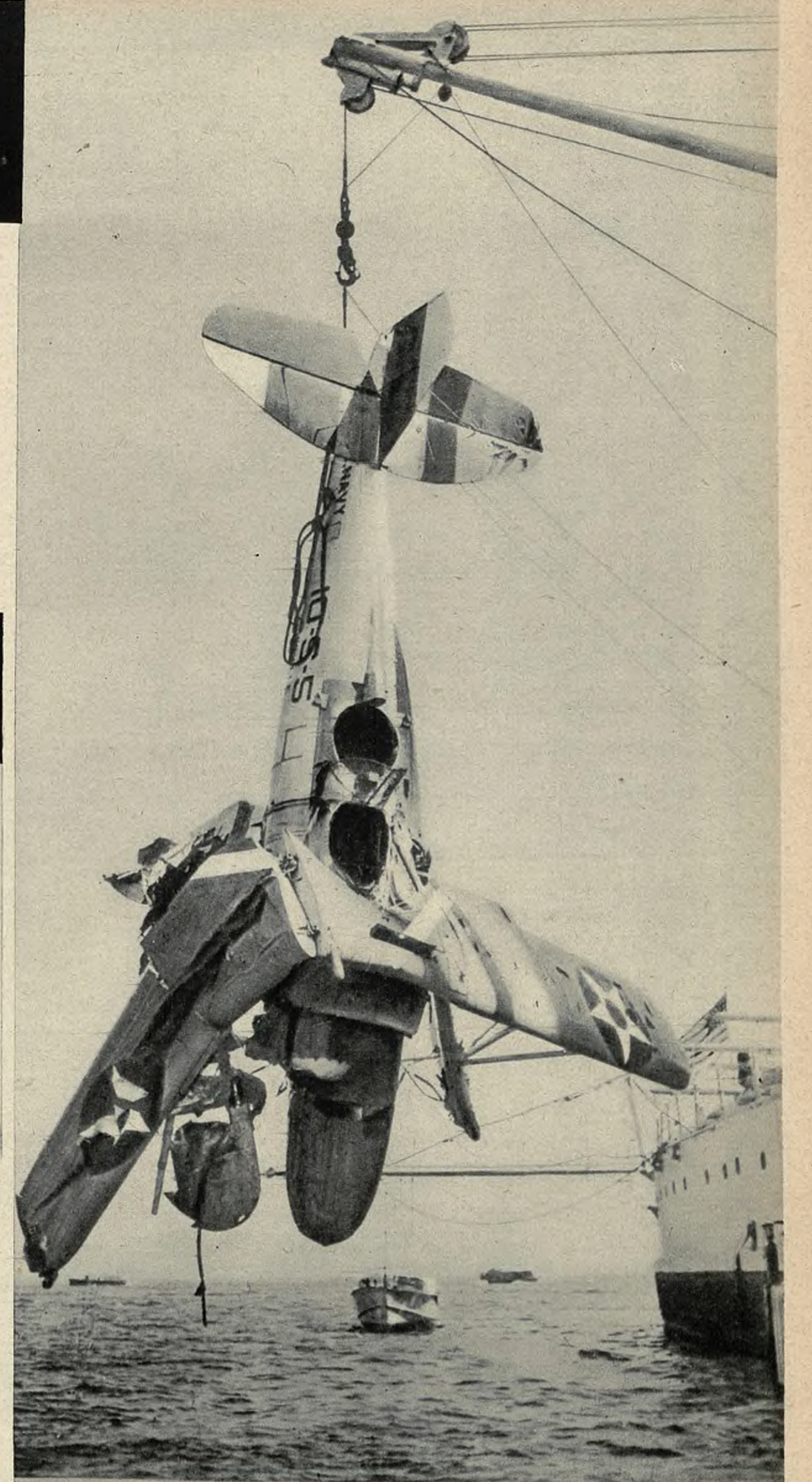
Dyktator włoski wśród ludu. Mussolini nie omieszka nigdy korzystać ze sposobności, aby zetknąć się z ludem i z ust jego posłyszeć skargi i życzenia. Ostatnio bawiąc na inspekcji robót na bagnach pontyjskich pod Rzymem, wdał się on w rozmowę z żonami robotników (na fotografji).

Na prawo:

Katastrofa w Los Angeles. Podczas manewrów wojskowych w Los Angeles (Stany Zjedn. A. P.), zderzyły się w powietrzu dwa aeroplany bojowe i spadły w morze. Dziwnym trafem pilotom nic się nie stało. Zdjęcie przedstawia wydobywanie obu aparatów na pokład pancernika „California“.
The New York Times.



Bitwa dla celów historycznych. Najcięższe walki koło Szanghaju toczyły się na odcinku Miaohsing-czeng. Ażeby przebieg ich uwiecznić dla potomności, naczelne dowództwo armji japońskiej zgodziło się na odtworzenie tych walk i sfilmowanie ich. Moment ten przedstawia fotografja. *Associated Press.*

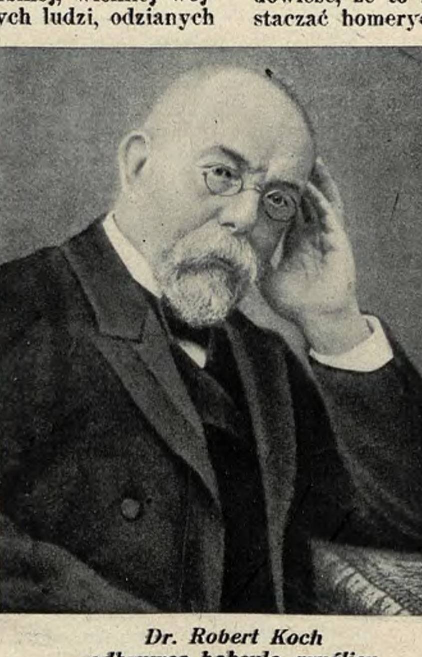


BRUNO WINAWER.

NA MARGINESIE 50-LECIA ODKRYCIA BAKCYLA GRUŹLICY.

Rocznica Kocha (minęło niedawno lat pięćdziesiąt od chwili, kiedy głośny bakterjolog odkrył prątki gruźlicy) przypomniała czytelnikom gazet i czasopism, że wiedzą bardzo mało o pewnej groźnej, bohaterskiej, wielkiej wojnie. Biorą w niej udział tłumy nieznanych ludzi, odzianych w kitle i uzbrojonych w mikroskopy. Od wyniku walk zależy wszystko, przyszłość, cywilizacja, byt człowieka. Zdarzało się, że najpiękniejsze kraje na ziemi pustoszały nagle, bo miljonkroć groźniejsze od hord Dżengis-Chana bakcyle dżumy albo żółtej febry kładły pokotem najsilniejszych wojowników. Nie dawały pardonu, nie uznawały rozejmów. Wielkie epokowe dzieła — już rozpoczęte, albo prawie wykończone, np. kanał panamski — porzucać trzeba było, bo mały mikrob dziesiątkował robotników i zmuszał armje inżynierów do odwrotu w popłochu i panice. Najżyźniejsze pola leżały odłogiem, lądy i części świata, wyspy, wybrzeża były przeklęte, budziły strach i grozę.

W pięknej książce pisarza amerykańskiego de Kruifa, która ukaże się wkrótce w przekładzie polskim, znajdziemy świetne opisy tych walk wiekopomnych człowieka z jego najstraszliwszym wrogiem — mikrobem. Minęło lat dwieście pięćdziesiąt zaledwie od dnia, kiedy Holender Leeuwenhoek, który tak cudownie umiał szlifować szkła, skierował soczewkę mikroskopu na kroplę wody i dojrzał w niej mirjady stworzeń żywych — „zwierzaków“... Od tego pierwszego rekonesansu daleko było jeszcze jednak do pierwszych kroków zaczepnych. Nikt wtedy — ani nawet znacznie później — nie chciał wierzyć, że bakcyl może być przyczyną choroby i jeszcze na schyłku zeszłego wieku słynny profesor monachijski, Pettenkofer, połknął razu pewnego całą probówkę zarazków cholerycznych, by dowieść, że to nie one przenoszą epidemję! Pasteur musiał staczać homeryckie boje z członkami Akademji, profesorami, głośnymi medykami, Koch miał nieprzejednanego wroga w sławnym Virchowie. Trzeba było zdobywać teren krok za krokiem. Tysiącami doświadczeń stwierdzać, że pewien — ściśle określony bakcyl — powoduje pewną, określoną chorobę. — Trzeba było te mikroby nietylko odkrywać, ale hodować w odrębnych kolonjach, badać rozwój ledwie dostrzegalnych istot żywych, tropić je, śledzić, jak się rozmnażają i przenoszą z miejsca na miejsce. Trzeba było szukać mozolnie odpowiedniej pożywki, która rozwojowi tych drobnych a straszliwych wrogów sprzyja, a następnie pracą wytężoną odnajdywać w olbrzymim arsenale broń, która ich najpewniej uśmierca.



Dr. Robert Koch odkrywca bakcyla gruźlicy.

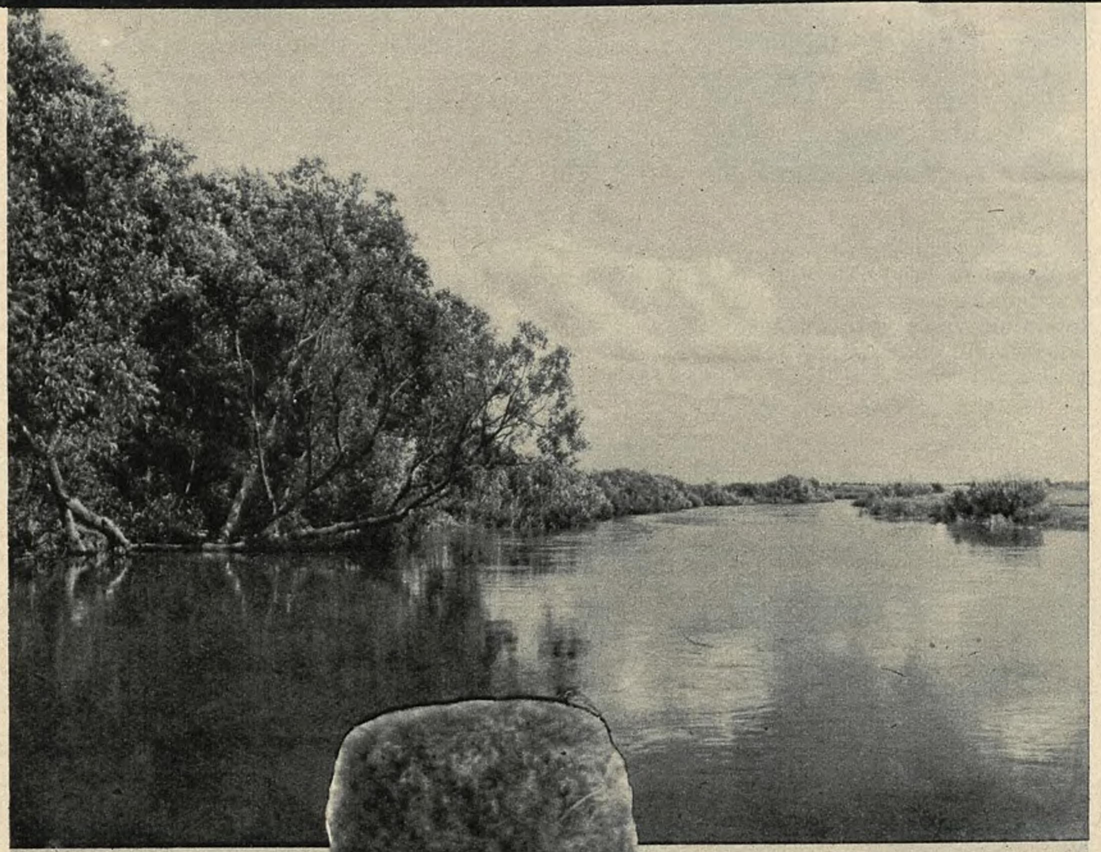
Rzecz ciekawa — nową, błogosławioną naukę stworzyli właściwie... dyletanci. Pasteur ogłosił kilka prac z chemji, a musiał badać chore jedwabniki, Koch był skromnym lekarzem wiejskim, a trafił na przyczyny straszliwej zarazy, dziesiątkującej bydło (wąglik), znalazł sposoby barwienia bakteryj. Wielki twórca szkieł opytcznych i Kolumb w owym niewidzialnym świecie, Leeuwenhoek, był w Delfcie skromnym urzędnikiem magistrackim i właścicielem małego sklepiku.

Gdzie zresztą mieli pobierać wówczas lekcje i kto ich miał uczyć strategji i skutecznych metod walki? Musieli się zwrócić wprost do jedynej mistrzyni przyrody i stawiali pytania Naturze. Eksperymentowali... Nie zwracali uwagi na księgi, druki, autorytety. Każdy fakt sprawdzali setki razy. Stwierdzili, że mikroby mają „rodziców“, i nie powstają tak sobie z niczego, samorodnie, że podlegają pewnym przemianom, że dzielą się na odrębne gatunki, mają cechy charakterystyczne i różne koleje życiowe. Niektóre z nich rozwijają się dopiero w specjalnym gatunku moskitów — jak mikrob żółtej febry — albo much tse-tse — jak zarazek straszliwej śpiączki afrykańskiej.

Wysuszono bajora, zalano naftą kałuże, wypowiedziano walkę komarowi, przenoszącemu zarazę i powoli żółta febra zniknęła z cudownych żyznych okolic w Indjach, na Kubie, na Madagaskarze. Piękne kraje włoskie wyzbyły się straszliwej malarji. Dżumę umiejscowiono, epidemja cholery znana jest ludziom ze straszliwych legend i nowel Poego. Któżby zresztą spisał wszystkie triumfy i zwycięstwa w bojach z przerażliwemi bakcylami? Po dniach i nocach instytut Pasteura w Paryżu, instytut Kocha w Dahlem, instytuty amerykańskie Rockefellera pracują nad szczepionkami, odtrutkami, antytoksynami. Genjalny Ehrlich pierwszy zastosował w tej wojnie broń chemiczną i teraz wielkie fabryki produkują niezawodną amunicję: salwarsan. Długa jest jeszcze lista naszych wrogów, zaciekłych, nieuchwytnych i niezwalczonych, ale front naukowy, który dziś przebiega przez wszystkie laboratorja świata od Japonji do Ameryki Południowej, przesuwa się ustawicznie naprzód. Bakterjologja zdobywa coraz nowe i coraz bardziej zdumiewające fakty, znalazła sprzymierzeńców w żyjątkach jeszcze mniejszych niż mikroby i umie mobilizować owe „bakterjofagi“ w wypadkach, kiedy inne środki zawodzą. I drogą, wskazaną przez Kocha, Pasteura, Teobalda Smitha, Reeda, maszerują zwartą ławą legjony dzielnych pracowników laboratoryjnych...

W Polsce bakterjologja jest bardzo wysoko postawiona i posiada dzielnych pracowników, z których niektórzy zyskali sobie rozgłos europejski.

POLOWANIE NA KACZORY NA POLESIU





Obok:
Poleszuk Paweł, kierownik polowania na kaczki.

Obfitująca w ptactwo wodne rzeka Horyń na Polesiu. Po rozbiorze Polski powstała przepowiednia, że Polska powstanie wtedy na nowo, kiedy Turek konia swego w Horyniu napoi. Dziwnym zbiegiem okoliczności, wojska tureckie, które w czasie wojny światowej walczyły u boku Austrji, dostały się na pozycje pod Horyniem, w którym rzeczywiście poiły konie. Przepowiednia sprawdziła się, wkrótce potem Polska zmartwychwstała.



Trofea myśliwskie jednego dnia: 2 głuszce, 2 cietrzewie i 9 kaczorów, obok koszyk i tobołek z prowiantami, oraz nieodzowny do noclegu przy leśnym kureniu sagan na herbatę.





Postrzelona czapla. W Polsce jest kilka rezerwatów dla tych ptaków m. i. w Sokołowie koło Stryja.

U góry na prawo: Jezioro Tuchla na Polesiu.

Pojedziemy do leśnego jeziora, stamtąd dostęp na błoto, gdzie głuszce tokują, łatwiejszy i po drodze kaczek nabić można".

Taką zachęcającą dla nas radę dawał Paweł, stary i doświadczony Poleszuk. Szczególnie nam się to podobało popłynąć dziesięć wiorstw w dół rozłaną z wiosną rzeczką leśną, zalewającą szeroki pas łąk wśród lasów, gdzie rosły większe kępy łozy i olchy, tworząc niezliczone wyspy i wysepki niby oazy na wodnej pustyni. *W połowie kwietnia głuszce kończą tokować,* nie było więc pewnem, czy święty Hubert będzie łaskaw na zdobycie „złomka jedliny", toteż nie należało pogardzać kaczorami.

Zapasy i najniezbędniejsze rzeczy do noclegu w leśnym „kureniu" rozdzieliliśmy na dwie łodzie, nie zapominając wziąć ze sobą wiernego „Zabija", niezawodnego aportera do kaczek. Płynąc pierwszy w „duszehubce", jak na Polesiu nazywają lekkie łodzie, wnet oddaliłem się od mego towarzysza i minąwszy groble sztucznych stawów, wpłynąłem na rozlewiska.

Wiosenne słońce grzało, łódź sunęła bezszelestnie i tylko lekki plusk wiosła ciszę mącił. Paweł wiosłując, objaśniał mi nazwy mijanych ostępów leśnych. Płyniemy wzdłuż czarnych ścian boru, rysujących się tajemniczo po obu stronach rozlanej rzeki. Na otwartej wodzie widać stadko cyranek. Minęliśmy je zdaleka, nie próbując nawet podjeżdżać. Zbliżamy się do dużej kępy łoziny. Pojedyncze olchy rzucają lekkie cienie. Nurt rzeki, którego się trzymamy, by nie wjechał na mieliznę, wije się wśród zalanych krzaków i łódź co chwila ociera się o zeschłe trzciny. Wyrywają się „trzeszcząc" dwie cyranki. Przodem leci kaczka, za nią błyskający kaczorek. Ciszę przerywa huk wystrzału i barwny ptak trzepie się na wodzie. Hałas płoszy inne kaczki, które zrywają się z niewielkiej odległości i odlatują w stronę, skąd nadpłynęliśmy. Za chwilę słychać strzały mego towarzysza, który ze swej dalekonośnej dwudziestki skraca życie inym kaczorkom. Suniemy dalej. Z głośnem kwakaniem wyrywają się barwne o lśniącej metaliczną zielenią szyi i jasnym spodzie duże kaczory krzyżowe, i padają strącane bądź moimi strzałami bądź strzałami towarzysza, skierowanemi ze zdradziecko nadpływającej łodzi. Poszukiwanie za spadłemi sztukami zatrzymuje nas. Nie każdą można odnaleźć w zbitym gąszczu wikliny, gdzie nawet pies przedostać się nie może. W tych razach Paweł schodzi do wody i po dłuższem buszowaniu, wynosi zabitego ptaka. Spieszymy, by zdążyć na zapad głuszców przed wieczorem. Rankiem dnia następnego po toku pojedziemy na jezioro wabić kaczory. Nie mamy niestety ze sobą „krekuty", którą jest oswojona kaczka, podobna do dzikiej krzyżówki i odznaczająca się tem, że lubi głośno kwakać, przez co ściąga okoliczne kaczory. Puszcza się taką krekutę, uwiązaną za nogę, na czystą wodę, podczas gdy myśliwy ukryty ze swą łodzią czeka, aż namiętny i nieopatrzny kaczor nadleci do podstępnie wabiącej kochanki. Ten sposób polowania na kresach wschodnich daje wiele emocji. Niezapomniane pozostają wrażenia, odniesione na wiosnę w ciszy poranku na rozlanych wodach Prypeci i jej dopływów.

Czarowny świt minął. Gdy słońce wstało, wróciliśmy z błot nad rzekę. Cudnem wspomnieniem tych chwil są dwa głuszce i cietrzewie, wiszące przed kureniem. Na nadbrzeżnych sosnach tokują cietrzewie, słońce śle promienne blaski na wodę, na której pływa stadko perkozów. Nie zwlekając, wyruszamy na jezioro i wpływamy w wąski przesmyk. Z hałasem rwie się duży kaczor, ciągnąc perlistą smugę za sobą. Po strzale z małej odległości pada, a srebrzyste kręgi na wodzie znaczą miejsce ostatnich chwil jego życia. Zaszywamy się w zeschłe trzciny i zaczynamy wabić. Po dłuższej chwili słychać świst nadlatującego kaczora, jednak ostrożny ptak, nie widząc samicy, nie myśli zapadać. Po okrążeniu spostrzega zasadzkę i szybuje dalej nad rzeką. Wabimy znowu. Z oddali odzywa się kaczor i wkrótce ponownie słychać świst lotek. Jak strzała, śmiga ponad wysokiemi trzcinami, pada szybki strzał i za chwilę „Zabij" aportuje trzepocącego się ptaka.

Słońce zachodziło, las układał się do snu, cichł dzienny gwar skrzydlatych jego mieszkańców. Z przybrzeżnych szuwarów dochodziło dalekie buczenie bąka, z wysoka przerywał ciszę krzyk lecącej czapli. Wracamy — cicho pluszczą wiosła, wieziemy piękny łup myśliwski, a za nami zostają tęskne niezapomniane wspomnienia.

Inż. St. Leo.



Na prawo:
Dużą pomocą przy polowaniu na kaczki jest dobry pies. Na zdjęciu gryfon aportujący perkoza.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. ST. LEO.

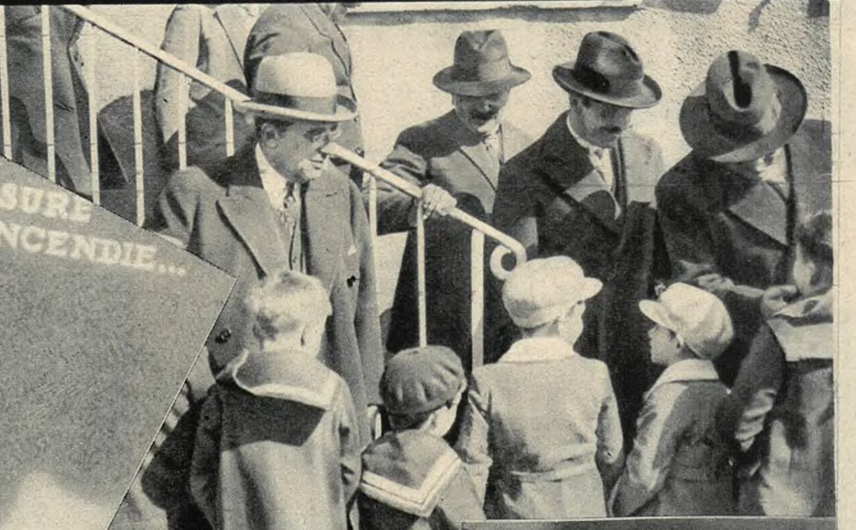
FRANCJA W OGNIU WALKI WYBORCZEJ.



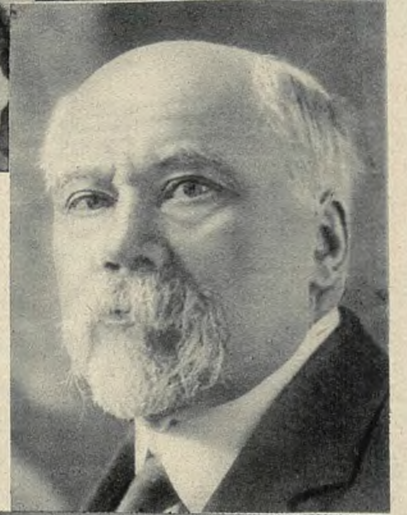
Herriot, przemawiający na zgromadzeniu przedwyborczem. W tyle posąg Jauresa, przywódcy socjalistów francuskich, zastrzelonego w pierwszych dniach wojny.

Obok: Leon Blum, przywódca socjalistów francuskich.





Premjer Andrzej Tardieu w czasie swego pobytu w Belfort, w rozmowie z uczniami szkolnymi. Keystone — Paris.



Na prawo: Ojciec duchowy prawicy francuskiej Poincare.

Na lewo: Afisz wyborczy prawicy z napisem: Ubezpiecza się przeciwko ogniowi, najlepszem zabezpieczeniem przeciwko wojnie jest nasza armja. „Neofot" — Berlin.





Afisz wyborczy bloku prawicowego. Czytamy na nim: „Rozbroić się? dobrze, kiedy inni rozbroją się, my musimy bronić się przeciwko wilkom, głosujcie przeciw kartelowi". „Neofot" — Berlin.

Powyżej na prawo: Centrala propagandy wyborczej komunistów francuskich. Keystone — Paris.

Dnia 1 i 8 maja b. r. odbędą się we Francji wybory do parlamentu, których wyników oczekuje cała Europa z największem napięciem, zależeć od nich bowiem będzie polityka Francji w ciągu najbliższych lat. Do wyborów stają dwa bloki, t. j. prawicowy pod przewodnictwem premjera Tardieu i lewicowy, któremu patronują Herriot i Blum.

Okręgi wyborcze we Francji są jednomandatowe. Posłem zostaje kandydat, który zdobędzie bezwzględną większość, t. zn. otrzyma połowę oddanych głosów plus jeden. W razie negatywnego wyniku wyborów, odbywają się w tydzień później wybory ściślejsze. Przy tego rodzaju ordynacji wyborczej w głosowaniu pierwszem decydującą rolę odgrywa indywidualność i popularność kandydata, przy ściślejszych poparcie użyczone przez zblokowane partje. Prawica usiłowała przed kilku miesiącami zmienić ordynację wyborczą, przyznając prawo głosu kobietom, jednakże na tem przedłożeniu potknął się Laval, a senat, w którym lewicowcy mają większość, obalił je.

Hasłem prawicy jest przedewszystkiem „bezpieczeństwo". Przeciwstawiają się oni dalszym ustępstwom na rzecz Niemiec. Wprost przeciwnie lewica wyraźnie grawituje w stronę Berlina. W obecnej chwili trudno się bawić w przepowiednie, kto zwycięży? Przeciętny ciułacz francuski będzie z pewnością głosował za prawicą, wiedząc, że lewica przygotowuje całą serję nowych podatków, któremi pragnie obciążyć t. zw. sfery posiadające. Natomiast robotnicy i znaczna część inteligencji poprze z pewnością lewicę. Szanse komunistów są, jak dotąd, niewielkie. Duży wpływ na wynik wyborów będą miały wybory do sejmu pruskiego, które odbędą się w dniu 24 b. m.

NA ŚLUBNYM KOBIERCU.

W zawrotnem tempie współczesnego życia patrzymy na przewartościowywanie tylu wartości, że nie dziwimy się, gdy padają ofiarą najpiękniejsze nawet tradycje i zwyczaje. Zmiata je z powierzchni ziemi twardy mus życia, któremu podporządkowujemy się z konieczności, choć niejednokrotnie z prawdziwym żalem...

Jakże piękną uroczystością bywały zaślubiny młodej pary!

Oblubienica w bieli strojnych szat. Przechowywano je skrzętnie w zamczystych kufrach, gdzie od babek i prababek czekały swego dnia. Brokaty i atłasy, koronki brukselskie i iryjskie, opierały się zwycięsko zgubnym wpływom czasu. W bibułki skrzętnie zawinięte, ślubne wianki i bukiety, szelestem zeschłych liści opowiadały dzieje przebrzmiałych miłości i snów... gdy otwierano kufry dla nowych zaślubin.

Koronki i gazy, spływają miękką falą do stóp panny młodej. Wstydliwy rumieniec brzoskwiniowych lic kryje się w naręczu białego kwiecia, złożonego w tym pamiętnym dniu przez ukochanego. Główkę, strojną mirtowym wiankiem, przepełniają trwożliwe myśli o owem nieznanem życiu, które otwiera się tak uroczyście i pogodnie wejściem na ślubny kobierzec!...





Dziś daleko odeszliśmy od tych czasów.

Padły ofiarą długie jedwabiste sploty, układane w bogatą koronę na głowie. Nie ostała się duchowi czasu i suknia ślubna z takim dotąd pietyzmem przechowywana z pokolenia w pokolenie.

Nowoczesna kobieta o wysoko rozwiniętym zmyśle praktyczności, nie pozbawiona uczucia piękna, staje na ślubnym kobiercu najczęściej w praktycznym jasnym kostjumie, który poza uroczystością ślubną odda wielorakie jeszcze usługi.

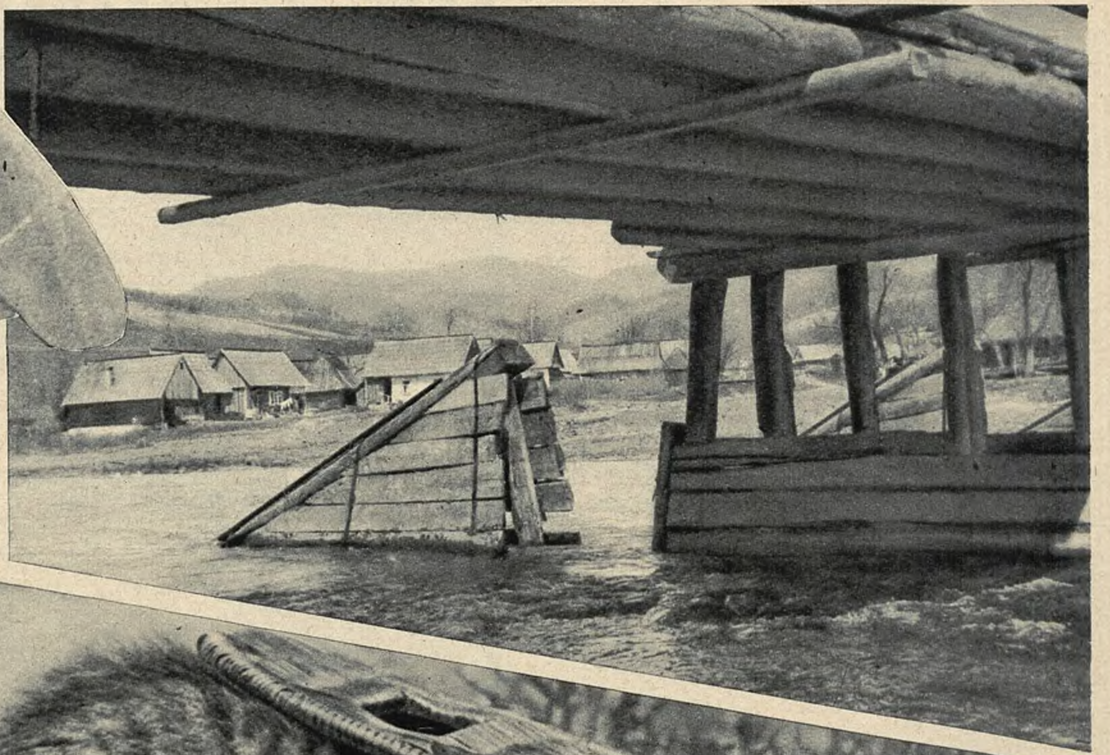
Białą tualetę ślubną w całym splendorze jej bogactwa i piękności, podziwiać jeszcze można na ślubach w domach panujących, wysokiej arystokracji, lub też w świecie artystycznym. Piękne gwiazdy teatru, filmu czy rewji lubią budzić podziw ogólny, a więc nie zaniedbują żadnej okazji, aby tylko móc ukazać się w jak najpiękniejszych strojach.

Ale tradycja sukni ślubnej — pomimo to — zanika!

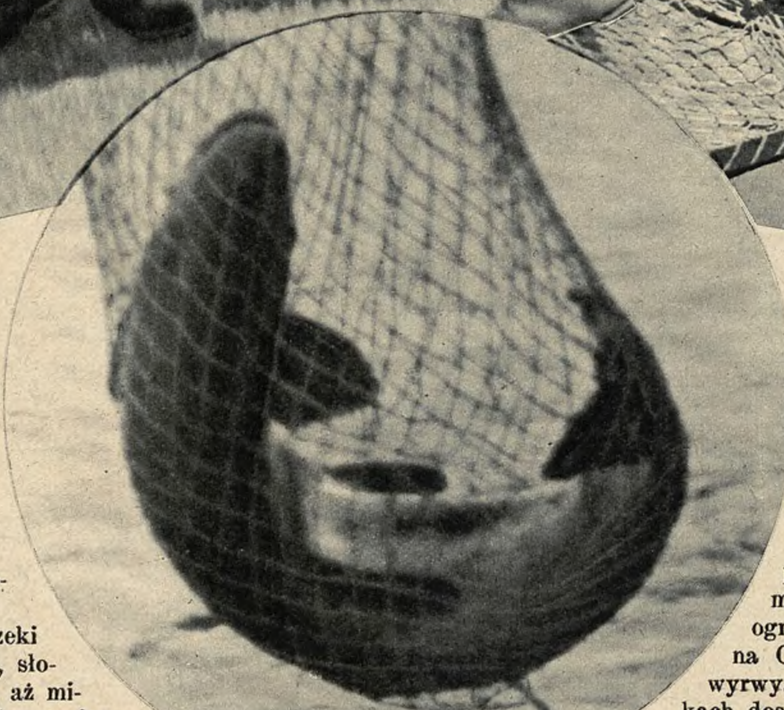
DO X.

OTWARCIE SEZONU WĘDKARSKIEGO.









Ostatnie przygotowania nad brzegiem wody. — Wędka już zmontowana, teraz rybak zakłada muszkę.

W kole: Wyjmowanie saczkiem złowionego na wędkę łososia.

Do niebacznie pozostawionego koszyka rybackiego, zakradły się dwa kotki, zwabione pstrągami. — U góry: Dunajec w Łopusznej.

No nareszcie skończyło się!

Śniegi stopniały, rzeki uwolniły się z lodów, słoneczko świeci, ciepło, aż miło, można więc jechać na ryby. Wiosna już tuż, tuż, bo narciarze z nosami na kwintę i ogromnie przypeszeni wracają z Tatr.

— Jakże tam w Zakopanem — pytam ich z chytrą miną — śnieg jeszcze duży?

— Ale gdzie tam — odpowiadają — wczoraj przeszedł halniak i zamienił śnieg w błoto. Aż żal było patrzeć!

— A niech to licho — udaję współczucie, a w duszy cieszę się, jakby mnie kto na sto aut wsadził. Bodajście połamali wasze deski, wy wyznawcy zimy, którą radzibyście, aż po maj przeciągnąć. Chwała Bogu, że nareszcie zazieleni się trawa, zakwitną krokusy i zaśpiewają wesoło dzwońce, zięby, makolągwy i inne ptactwo leśne.

Więc można jechać na ryby. Ale jak?

Chyba koleją, albo aeroplanem, bo autem nie sposób. Wybrało się kilku śmiałków do Nowego Targu i opowiadali o tej eskapadzie, jak o wyprawie do Afryki. Naturalnie tej Afryki za czasów Stanleya, bo obecnie i tam są już asfalty, niczem w Paryżu. Droga bowiem z Krakowa do Zakopanego przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Mogilany wyglądają jak świeżo zorane pole, za Myślenicami dziury, jak po ogniu huraganowym, na Obidowej straszliwe wyrwy. W takich warunkach dostać się do Nowego Targu bez połamania resorów i uszkodzenia wozu jest sztuką nielada.

Ale co robić, mimo wszystko siadam i jadę, naturalnie noga za nogą. Droga trochę podeschła, ale wóz skacze jak w febrze, albo, jakby wygrał główną wygraną na loterji. Koniec końcem jednak dojżdżamy szczęśliwie na Podhale. Skończyło się jedynie na złamaniu dwóch piór w resorze.

W domu rybackim zastajemy starą gospodynię Teklę w najlepszem zdrowiu i humorze. Śmieje się zadowolona, iż doczekała się nareszcie nowego sezonu i swoich panów.

— Zima tego roku — mówi do nas — była bardzo ciężka, studnia zamarzła aż do dna, nie było gdzie wody brać. A po Dunajcu to się dzieci ślizgały.

A teraz ślizga się po nim mój wzrok.

Płynie Dunajec poważnie i majestatycznie, tocząc swe bujne wiosenne wody. Wchłonął w siebie roztopy Morskiego Oka, Białki i Czarnego Stawu Gąsienicowego, całych Tatr i całego Podhala. Rwie niewstrzymaną falą ku Wiśle, ku dolinom, przebija się przez Pieniny i bije radośnie o brzegi pod Sączem i Czchowem.

Nad wodą unoszą się muszki. Małe, drobniutkie, prawie niewidzialne. Jedna z nich niebacznie spoczęła na fali. W tej chwili jakieś cielsko łysnęło w głębinie i przewaliło się przez zwary.

— Pstrąg!

Z drżeniem rybak zarzuca wędkę. Ze świstem ostre wędzisko przecina powietrze. Linka wypręża się i pada na wodę. Przytroczona do niej muszka z haczykiem spływa po prądzie.

Zobaczył ją pstrąg, drapieżnik wodny. Zebrał się w sobie i jednym niechybnym skokiem znalazł się przy niej. Chwycił muszkę i zawrócił na dno. Ale jakaś dziwna niesamowita siła powstrzymała go i zaczęła ciągnąć ku sobie. Napróżno bronił się i wyskakiwał trwożnie. Gasnącemi jeszcze oczami ujrzał nad sobą groźny cień człowieka i jego rękę, wyciągającą się chciwie. Posłyszał jeszcze krzyk białych rybitw, unoszących się pod chmurami i znalazł się na brzegu, w odmętach powietrznych.

A rybak cieszył się, że dobry św. Piotr pozwolił mu doczekać się pierwszego pstrąga w sezonie. I dlatego odpiąwszy go delikatnie z haczyka puścił z powrotem do wody. A pstrąg przez chwilę leżał bezradny i oszołomiony, a potem powoli dał nura w głębinę.

— Nie najgorsi są jednak ci ludzie — mruknął na odchodnem, znikając pod kobylicą mostu.

Jan Lankau.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA"

Z CAŁEJ POLSKI.



TEATR POLSKI W GDAŃSKU. Z inicjatywy Macierzy Szkolnej powstał w Gdańsku zawiązek stałego teatru polskiego w postaci perjodycznych przedstawień T e a t r u P o l s k i e g o w Gdyni, zostającego pod dyrekcją p. Czepelskiego. Zdjęcie nasze przedstawia zespół teatralny w towarzystwie generalnego komisarza Rzplitej w Gdańsku, ministra Dra Papée'go. Siedzą od lewej pp.: inż Dobrzycki, prezes Dyrekcji kolejowej w Gdańsku, minister Dr Papée i p. Żbikowska, artystka.



Z PODRÓŻY MARSZ. PIŁSUDSKIEGO. Wracając z Egiptu, wstąpił Marszałek Piłsudski do Rumunji, gdzie zabawił kilka dni. Zdjęcie przedstawia p. Marszałka, żegnającego się na dworcu w Bukareszcie z premjerem Jorgą.



„POLSKA JERYTZA". Prasa wiedeńska pełna jest zachwytu nad kreacją naszej rodaczki p. Wandy Wermińskiej, znakomitej śpiewaczki, która w „Aidzie" okazała najświetniejsze walory artystyczne. P. Wermińska otrzymała już zaproszenie do kilku pierwszorzędnych scen operowych europejskich, w najbliższym zaś czasie wystąpi również w Krakowie, który po raz pierwszy będzie miał sposobność podziwiać ją w pełnym rozkwicie jej talentu.



W kole:
Z KLUBU KRĘGLARSKIEGO W BYDGOSZCZY. Nagrodę przechodnią „Pierwszego Polskiego Klubu Kręglarskiego" w Bydgoszczy „Kręglorzut" w postaci minjaturki toru kręglarskiego, ofiarowaną przez znanego kupca bydgoskiego, Franc. Graczkowskiego (na lewo), zdobył p. Antoni Mróz (obok), wybijając w 200-tu rzutach aż 1.358 punktów. Sport kręglarski był dotychczas uprawiany w Bydgoszczy jedynie przez kluby niemieckie. Dzięki powstaniu klubu polskiego, zdołano odciągnąć z klubów niemieckich znaczną ilość Polaków.



WALNY ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU VII ZWIĄZKU REZERWISTÓW. Odbył się w tych dniach w Poznaniu i zgromadził ogromną ilość uczestników. Zdjęcie przedstawia przegląd delegatów na Nowym Rynku.

Wiosenna piosenka.

(Szarada).

uł. Janina Ursel-Wonschowa, czł. Warsz. Kl. Szar.

Drugi zimowy minął dla całej przyrody
I znów trzaska do trzaski, wiór do wióra lgnie...
Stary grzbiet swój prostuje, uśmiecha się młody,
A mój Pegaz radośnie w obłoki się rwie!
Wzbijaj się więc, ach wzbijaj koniu mój skrzydlaty!
Wzlatuj Pegazie wyżej, by się w słońce wznieść,
By na niebieskiej łące rwać dla ludzi kwiaty
I słoneczną, promienną, dobrą przynieść wieść...
Pierwsze, mój stary! *pierwsze!* otrząśnij swe pióra, —
Boś ni *trzecia-nia zmokła,* ni skrzydlaty koń,
A choć na mnie już także jakby gęsia skóra —
Dosiadam cię Pegazie... goń w obłoki, goń!...
Pierwsza druga i trzecia, lecz nie nasza — stary,
Nie nasza, choćby z żalu głową tłuc o mur...
Ty i ja *pierwszych-drugich* mamy nie do wiary,
Czasem nam pomóc musi Szaradzistów chór!...
Dzisiaj jednak Was wszystkich przyzywam do siebie —
Czyś młody, czy też stary — ze mną w słońce leć!
Bo już wiosna na ziemi i wiosna na niebie,
Więc z wiarą w duszy — z kwiatów wieńce sobie pleć!...

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 30 kwietnia 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 14

Dobroczynny klimat.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 14 nadesłali:

„Antek Cwaniak", Kielce; L. P., Kraków; St. Effert, Poznań; St. Maltze, Warszawa; St. Jankowiakówna, Poznań; E. Rotter, Cieszyn; E. Werfeldówna, Jasło; H. Weinberger, Pilzno; K. Sztorc, Kraków; J. Machejowa, Stonawa; W. Wysocki, Skierniewice; St. Klohes, Kraków; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; Ir. Wiktorowska, Kraków; L. Bronner, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; M. Waksmundzka, Jasło; M. Sipowicz, Łuniniec; Stan. Karolewicz, Warszawa; J. Ursel-Wonschowa, Piastów; B. Bieńkowski, Lublin; J. Sapińska, Warszawa; J. Hakenberg, Skarżysko; por. T. Dadej, Warszawa; J. Ruta, Wieluń; Z. Chudzyński, Łask; T. Stpiczyński, Włocławek; Z. Korzeniowski, Wadowice; M. Gorzecka, Kraków; M. Magiera, Toruń; J. Dobrowolska, Toruń; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; D. Bielecka, Kiekrz; Zdz. Fischbach, Września; A. Szukszta, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; ks. L. Klementowski, Tarnopol; J. Zielenkiewicz, Kraków; A. Rotter, Kraków; M. Rydel, Piotrków; B. Czech, Włocławek; M. Urbanowski, Łódź; A. Szeworski, Nowy Sącz; H. Zasztowtowa, Katowice; Wł. Pochmarski, Lwów; kpt. J. Sosenko, Tarnów; T. Sobecki, Pzonań; „Hajot", Sanok; Wł. Miljanowicz, Jarosław; Z. Wołoszynówna, Waszczyce; Z. Żukowa, Jędrzejów; J. Turkówna, Zakopane; E. Pasierb, Tarnów; Aleksy Kaz., Lwów; J. Brzycka, Hałcnów; podch. D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; Wł. Mackiewicz, Dubno; A. Wawrówna, Wadowice; L. Świerczyński, Lwów; Z. Wierzbicki, Warszawa; R. Dergiman, Wilno; **dr. W. Urbański, Gniezno (zł. 40.—)**; Mr. T. Bogdany, Tarnowskie Góry; J. Partyka, Wilno; A. Mola, Czechowice; Zbyszek, Kraków; St. Kwinta, Kraków; J. Przybyło, Kraków; Z. Łobodziński, Kraków; H. Frankowska, Bitków; Mich. Wysocka, Warszawa; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; St. Pretkielowa, Warszawa; M. Korytko, Lwów; M. Jouganówna, Stryj; T. Kretkowski, Warszawa; M. Urbanówna, Kraków; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Wasielewski, Ostrów; W. Sobecka, Poznań; Ir. Lewicka, Lwów; R. Goliński, Czortków; Cz. Łapiński, Kraków; A. Papee, Katowice; W. Tyblewski, Poznań; R. Schützowa, Poznań; J. inż. Witoszyński, Inowrocław; P. Sobkiewiczówna, Poznań; D. Bartnicka, Pabjanice; Jawnuta, Słonim; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; Z. Pieracki, Wilno; „Jes" z Zawiercia; „Maryśka z Pohulanki"; C. Rączkowska, Łódź; „Rolly", Grudziądz; H. Zadarnowski, Dubno; W. Luxemburgowa Płock; P. Ładarew, Bydgoszcz; J. Frieskowa, Ostrów; O. Ł. Bydgoszcz; J. Krzyżaniak, Szamotuły; J. Sierpniak, Inowrocław; T. Rakowska, Poznań; Zb. Kręglewski, Poznań; por. Br. Bubnicki, Kraków; J. Dunikowska, Kraków; L. Zawadzki, Lwów; „Sfinks", Tarnów; „Aet", Sosnowiec; I. Kisielewska, Warszawa; A. Świda, Warszawa; Al. Kostyrka Brześć; T. Waldelt, Łódź; J. Szarfenberg, Kalisz; Z. Lewenszteinowa, Łódź; T. Berner, Bielsko; M. Zapiór, Kraków; Klimczakowa, Warszawa; L. i Cz. Osieccy, Lwów; F. Gierałt, Zamość; St. Zderska, Ropczyce; M. Żylanka, Dębieńsko; J. Rymarzewski, Poznań; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Drewnicka, Lwów; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Halinka i Jurek z Królewszczyzny; S. Kowalski, Pińczów; A. Kusiak, Kraków; Eug. Turówna, Jaworzno; J. Ryngmanowa, Warszawa; Ambrozy Sawicki, Ostróg; T. Neumann, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; W. Szymańska, Ostrów; Leszek Szymański, Ostrów; A. Szmytowa, Poznań; Zb. Block, Poznań; A. Hauschildowa, Nowy Targ; J. Wójtowicz, Zakopane; Fedziu Feliks, Holszany; H. Wiśniewski, Stanisławów; ks. Massalski, Zakopane; J. Kowalczykówna, Łódź; B. Morgenbesser, Łoszniów; „Mimoza" z Kalisza; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; K. Mielec, Warszawa; M. M. Lewicka, Wojniłów; E. Uuverricht, Pawłów; M. Urbankiewicz, Pabjanice; M. Poćwiardowska, Toruń; L. Domański, Kowal; Wł. Grabowski, Lwów; M. Rundowa, Bielsko; **Eug. Heymanówna, Warszawa (zł. 25.—)**; W. Ochrzal, Rydułtowy; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; J. Gorączko, Kraków; T. Połomski, Poznań; Ant. Witkowski, Poznań; J. Gruszka, Kraków; „Ceśka Cz.", Kraków; E. Szumlakowska, Jarosław; L. Trepińska, Katowice; J. Maziarz, Ozorków; W. Mazurkówna, Warszawa; Ir. Muszyna Kraków; St. Mucha, Kraków; Edw. Michalski, Warszawa; W. Ossowiczowa, Piastów; T. Kalewska, Ostrów; Bron. Schnapp, Przemyślany; Cz. Reymann, Brześć; Cz. Popielewski, Bydgoszcz; J. Siutówna, Kraków; Paweł Karszo-Chmielewski, Warszawa; W. Wójtowicz, Przemyśl; K. K., Rzeszów; A. Klohes, Kraków; Z. Wojas, Kraków; „Nina", Kraków; Ir. Dąbrowska, Kraków; M. B. Kraków; Wład. Gąsienica, Zakopane; K. Puchowicz, Warszawa; F. Ciosińska, Jędrzejów; Cz. Kubasiewiczówna, Łódź; K. Różycka, Katowice; J. Duljan, Tarnów; K. Pająk, Targanica; M. Żuchiewicz, Ostrowiec; Br. Godziszewska, Mołodeczno; por. St. Godziszewski, Mołodeczno; plut. M. Szymko, Podbrodzie; „Wilnianka", Wilno; M. Moszyńska, Lwów; **Wł. Sowa, Dąbrowa Górnicza (zł. 15.—)**; Z. Chortyńska, Lwów; W. Nowakowski, Chojnice; J. Szozda, Gdynia; W. Zieliński, Commentry; T. Larek, Śmigiel; J. Jurkiewicz, Lwów; G. Leszczyńska, Łowicz; Wł. Pędzimąż, Zakopane; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; E. Kräutler, Bielsko; J. Bielesz, Kraków; M. Jabczyńska, Warszawa; A. Skala, Lwów; Z. Ajszpurowa, J. Ajszpur, P. Sokołowski z Królewszczyzny; J. Kasprzyk, Jarosław; H. Ulanowska, Warszawa; I. Frezerowa, Ossówiec; H. Priesntówna, Czerwionka; Z. Boulange, Baczków; A. Duda, Tonie; St. Bąkowski, Kraków; D. Herbstmanówna, Warszawa; Fr. Korzeniowski, Wadowice; por. Peszkowski, Brześć; M. Taras, Stryj; Fr. Adrjan, Podbrodzie; W. Malicki, Kraków; Br. Haja, Bydgoszcz; Helena Hajnowa vel Kubankówna, Inowrocław; W. I. Kortylewicz, Poznań; J. Jaworzyński, Kraków; Ign. Jakubowski, Poznań; H. Giutrowski, Kraków; H. Skułowiczowa, Nowy Sącz; kpt. J. Kapłon, Kraków; M. Lipińska, Kraków; A. L. Ordza, Kraków; St. Markiewicz, Jarocin; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; W. Komorowska, Inowrocław; M. Świerczykówna, Poznań; Wł. Gajowa, Poznań; ks. Łaziński, Zakopane; Korpus kadetów nr. 3, Rawicz; E. Sternlicht, Kraków; M. Maciejewska, Królewska Huta; J. Głuchowska, Pińczów; „Słoneczko" z Warszawy; H. Czubernakówna, Nowy Targ; E. Kowalski, Zakopane; Br. Sedlaczek, Dziedzice; H. Cieszewska, Wilno; W. Kotkowska, Ostrowiec kiel.; Sz. Medwin, Kraków; J. Bienias, Kraków; St. Gzymołówna, Kraków; W. Czechowiczowa, Kraków; W. Machlejdówna, Warszawa; M. Mścichonowska, Warszawa; H. Turowiczowa, Kraków; St. Jankowski, Wilno; Zygfryd Schudmak, Dziedzice; T. Zubek, Cieszyn; T. Kudela, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. dra W. Urbańskiego, Gniezno (zł. 40.—), Eugenję Heymanównę, Warszawa (zł. 25.—) i Władysława Sowę, Dąbrowa Górnicza (zł. 15.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

Żal po niewczasie.



— *No, więc ożeniłeś się i jesteś zadowolony.*
— *Tak, gdy żona wychodzi z domu.*

Odpowiedzi Redakcji.

PANU W. J. KOZŁOWSKIEMU, WEBSTER, MASS. U. S. A., miłemu rodakowi, który „po raz pierwszy w życiu pisząc do kraju swych pradziadków" zwrócił się właśnie do nas swym listem serdecznym, zasyłamy podziękowanie za życzliwe słowa. Sprawę listem poruszoną powierzyliśmy kompetentnej osobie.

PANU J. SAWICKIEMU, AMSTERDAM N. Y. U. S. A. List odstąpiliśmy Dziekanatowi lekarskiemu Uniwersytetu Jagiel., który Panu udzieli żądanych informacyj pisemnie.

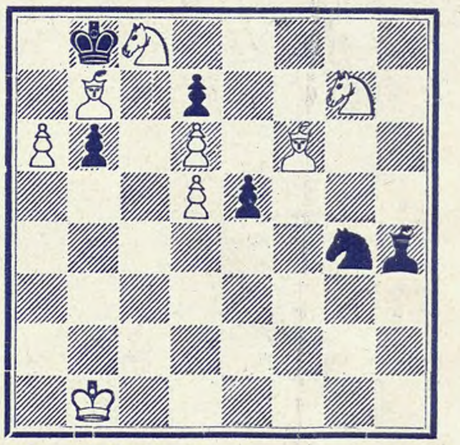
PANU A. CICHOCKIEMU, DETROIT, MICH. U. S. A. dziękujemy za tak gorące słowa uznania dla naszego pisma. Nie myli się Pan, wyrażając przekonanie, że przy wysyłce „Światowida" do Stanów Zjednoczonych kierujemy się przedewszystkiem względami na umocnienie znajomości i miłości Polski wśród Wychodźtwa.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

W. Bron („Szachmaty" 1931).

Czarne: Kb8, Gh4, Sg4, p.: b6, e5 (6).



Białe: Kb-, Gb7, Sc8 g7, piony: a6, d5, d6 (8).
3-chodówka 8 × 6 = 14.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki W. Broma: 1. S—e6!

I. 1... S×f6 2. S—d8 i 3×;
II. 1... G×f6 2. S—f8 i 3×;
III. 1... Gd×e6 2. S—e7 i 3×;
IV. 1... G—f2 2. G—d8 i 3×;
V. 1... b5 2. S—c5 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Czismjakow.** Czarne: **Fenerow**

grana korespondencyjnie ub. r. w republice sowieckiej.

Gambit hetmana.

1. d4 d5
2. c4 c6
3. S—f3 S—f6
4. e3 e6
5. S—c3 Sb—d7
6. G—d3 d×c4
7. G×c4 b5
8. G—d3 a6
9. e4 c5
10. e5 c×d4
11. S—e4 **(1)** S—d5
12. a4! S—b4 **(2)**
13. G—b1 G—b7
14. G—g5 H—b6
15. 0—0 Wa —c8
16. a×b5 a×b5
17. Wf—e1 h6
18. G—f4 Sb—c6
19. S—d6+! G×d6
20. e×d6 S—f6 **(3)**
21. H—d3 S—d5
22. W×e6+ f×e **(4)**
23. H—g6+ K—d8 **(5)**
24. H×g7 S×f4
25. S—e5! **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Posunięcie Freymana w tej znanej odmianie gambitu hetmana (warjant merański).

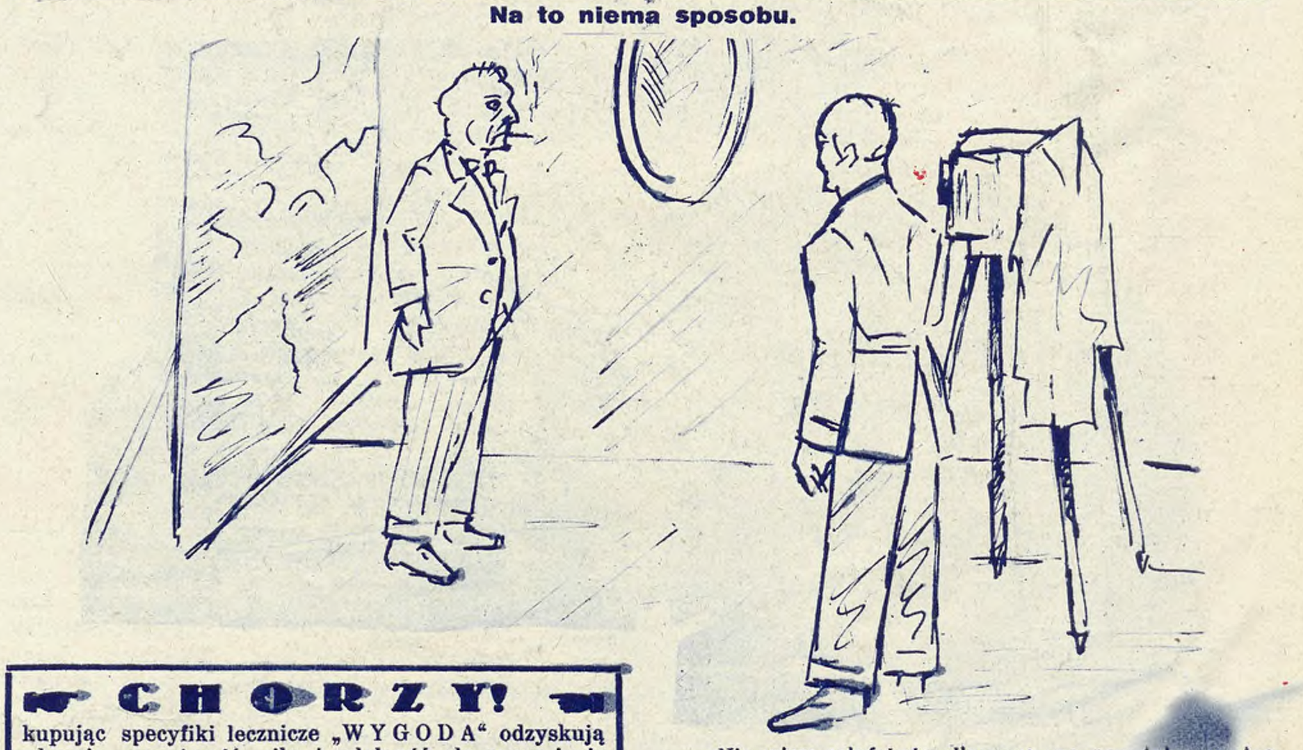
(2) Posunięcie Sozina. Lepszem jest 12... b4 13. 0—0 G—e7 -4. W—e1, a teraz według Bogolubowa: 14... h6! 15. G—c4 G—b7 16. H×d4 H—b6.

(3) 20... 0—0 21. H—d3 S—f6 22. S—e5 S×e5 23. G×e5 z atakiem rozstrzygającym. Lub: 22... S—b4 23. H—d2 Sb—d5 24. G×d6 g×f 25. W—a3!

(4) Przegrywa forsownie. Dłużej broniło pozycji: 22... K—d8 23. d7! W—a8 24. W×a8+ G×a8 25. W—e4 f5 28. W—e1! z przewagą Białych.

(5) 23... K—f8 24. H×e6 K—d8! 25. H—f5+ S—f6 26. S—e5 z atakiem nieodparcia.

Na to niema sposobu.



— *Nie wiem właściwie, dlaczego ma pan taką smutną i wystraszoną minę, proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy.*
— *Nie mogę łaskawy panie... ciągle myślę, że dzisiaj przyjeżdża moja teściowa*

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykle po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 17 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 23 kwietnia 1932 r.*

80-LECIE URODZIN MISTRZA WYCZÓŁKOWSKIEGO.

W dniu 11 b. m. obchodził 80-lecie swych urodzin prof. Leon Wyczółkowski, nestor malarzy i jeden z najznakomitszych grafików polskich. Pierwszy złożył mu hołd Poznań (gdzie od lat kilku artysta przebywa) otwarciem jubileuszowej wystawy obrazów mistrza. Takąż wystawę przygotowuje też na czerwiec Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

Wyczółkowski należy do artystów, którzy stworzyli złoty wiek sztuki polskiej. Urodzony w 1852 r. na Wołyniu, kształcił się w latach 1869—1875 w Warszawskiej Szkole Rysunkowej pod kierunkiem Gersona, następnie w Monachjum i w Krakowie u Matejki. Po krótkim pobycie w Warszawie, spędził następnie 10 lat na Podolu i Ukrainie, gdzie w bezpośrednim obcowaniu z przyrodą wyzbywa się wpływów szkolnych i zdobywa swój własny styl. W latach 1893—1895 powstała tam „Orka", „Rybacy", „Kopanie buraków" i inne. Wystawa tych dzieł w Zachęcie warszawskiej w r. 1896 wywołała istną burzę. Była to mina, rzucona niespodzianie w oblężony obóz malarstwa akademickiego i zadecydowała o zwycięstwie impresjonizmu, zwycięstwie koloru w malarstwie polskiem. Twórca „św. Kazimierza" (1873), „Maryny Mniszchówny" (1876), Aliny (1880) z dramatu Słowackiego „dał się porwać maniactwu paryskiemu" — pisali współcześni krytycy.



Ośmdziesiątą rocznicę urodzin genjalnego artysty - malarza prof. Leona Wyczółkowskiego uczcił Poznań w sposób bardzo uroczysty. Poza wystawą arcydzieł mistrza, specjalny komitet tych uroczystości pod przewodnictwem prof. dr. Klezkowskiego wydał na jego cześć plakietę, oraz publikację. Uroczyste wręczenie tych pamiątek dokonane zostało przez delegatów Komitetu w osobach pp. prof. dr. Papéego, art. rzeźb. Marcinkowskiego, J Kuglina, Maresza i dr. Szperbera.

A właściwie talent Wyczółkowskiego dojrzał dopiero na wsi ukraińskiej. Z 10-letniego pobytu na Ukrainie przywozi Wyczółkowski szereg obrazów, wyzwolonych już z wpływów Matejki i krakowskiego kierunku historycznego. Przywozi fragmenty przyrody, sceny rodzajowe, studja głów, w których chodziło o coś więcej niż utrwalenie życia na Ukrainie, chodziło o zjawiska słońca, światła i barwy.

W r. 1895 zostaje Wyczółkowski mianowany profesorem Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie i w tym samym roku rozpoczyna nowy cykl p. t. Kraków, tak niepodobny do ukraińskich obrazów, jakby inna je tworzyła ręka. Ta łatwość przenoszenia się od studjów w plein-airze do mroku wnętrz kościelnych, jest u Wyczółkowskiego zadziwiająca. Zresztą obojętny był mu wszelki temat; istotną treścią Jego sztuki jest barwa.



Obok: Fragment wystawy arcydzieł mistrza Wyczółkowskiego w Poznańskiem Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Na prawo portret prof. Kasznicy, rektora Uniwersytetu poznańskiego.

Poniżej: Prof. Leon Wyczółkowski w swojej pracowni w Poznaniu.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Nazwisko Wyczółkowskiego złączone jest w historji z narodzinami impresjonizmu polskiego. Cechą malarstwa impresjonistycznego jest fragmentaryczność a studjum i barwna notatka najbardziej uprawianym rodzajem malarstwa. Malarstwo Wyczółkowskiego jest ściśle związane ze swą epoką, jest podobnie jak cały impresjonizm fragmentaryczne; obraz jego jest wycinkiem barwnej rzeczywistości, uchwyconej w migawkowem spojrzeniu, w całej względności, uwarunkowanej porą dnia, oświetleniem, zjawiskami atmosferycznemi.

Tak, jak z wielką łatwością zmienił się Wyczółkowski z malarza motywów ukraińskich w malarza starego Krakowa, tak samo szybko odrywał się od ciemnych murów i zabytków, aby się zanurzyć w krasie malowanych kwiatów: róż, goździków, begonij, fjołków, kaczeńców, storczyków — wyszukując coraz to nowe odmiany barw. — Wielka ilość owych przedziwnych symfonij kwiatowych powstała przeważnie w latach 1908—1912.

Portret stanowi osobną kartę w twórczości Wyczółkowskiego. W portretach początkowych zajmuje go wyłącznie podobieństwo rysów modelu, oddane ściśle wedle ówczesnej metody realistycznej. Od r. 1891 wystawia portrety, o których krytyka współczesna zauważa: „nosy malowane na fioletowo, policzki pokryte cynobrem i ultramaryną". W r. 1896 doprowadza artysta zwolenników „porządnego chwytania podobieństwa", do wybuchów furji. Portrety te uchodzą nietylko za herezję, ale za „odstraszający przykład choroby modernistycznej". Lata 1897—1903 są okresem, w którym Wyczółkowski nieprzerwanie portretuje twarze ludzkie. W tym czasie powstają portrety Sienkiewicza, hr. Pinińskiego, Jul. Kossaka, Chełmońskiego, Kasprowicza — dzieła, które należą do klasycznych portretów polskiego impresjonizmu i rywalizują skutecznie z pracami J. Malczewskiego.

Z taką samą namiętnością, z jaką poświęcił 10 lat na studja ukraińskie, z jaką oddawał się w ciągu lat 5 malarstwu kwiatów, a następnie przez 6 lat malował wyłącznie portrety lub motywy starego Krakowa — zabrał się Wyczółkowski do krajobrazu tatrzańskiego. Odkrył Tatry i rozpoczął nową erę krajobrazu polskiego, erę barwnych gór i słonecznych turni.

Wyczółkowski należy do klasyków impresjonizmu polskiego. Ogrom jego pracy i wpływów zaciążył na całem pokoleniu malarzy polskich. Jak nikt inny, posiadał on zdolność ustawicznego odmładzania się. Ciągle inny, ciągle szukający nowych wrażeń i nowych ujęć. A choć gwiazda impresjonizmu w oczach najmłodszego pokolenia zbladła, on mocą swego talentu i niespożytej siły twórczej, nie przestał roznosić po świecie sławę sztuki polskiej swemi dziełami graficznemi, które wszędzie podziwiano w stolicach europejskich, gdzie były tylko wystawione.

Społeczeństwo polskie składa dziś wielkiemu mistrzowi hołd i śle mu najserdeczniejsze życzenia, by długie jeszcze lata obdarzał sztukę polską dziełami swego genjuszu.

Dr. Władysław Terlecki.

WIOSENNA ORKA NA PODOLU.



Obraz Leona Wyczółkowskiego. (Muzeum Narodowe w Krakowie).